ROK XV | 20 SIERPNIA 1939 | NR 33

ECHA LEŚNE

Tygodnik ilustrowany



Pieniny ze Sokolicy fot. Wilfryd Gerhardt, wyd. „Książnicy-Atlas".

ECHA LEŚNE
ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R.P., RODZINY LEŚNIKA i PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW
REDAKCJA i ADMINISTRACJA: WARSZAWA (22), UL. WAWELSKA 52/54. TELEFON 711-78

TREŚĆ NUMERU

NA OSTRZU NOŻA

Więc po czterech miesiącach białej wojny, wielkiego naprężenia nerwów i najgwałtowniejszych przygotowań wojennych doszliśmy do punktu wyjścia, mianowicie do wyjaśnienia, że na całej kuli ziemskiej, a przede wszystkim w Europie powinien panować pewien ład, zabezpieczony umowami międzynarodowymi. Nikt lepiej z tego nie zdaje sobie sprawy, jak państwa uwikłane w ciężki kryzys obecny. Społeczeństwa, które do niedawna były właściwie bardzo mało czułe na zagadnienia polityki międzynarodowej, przypuszczając, że wszystko jakoś samo się ułoży, obecnie na własnej skórze poznały skutki niepewności, skutki dyplomatycznej, politycznej i gospodarczej agresji, którą rozwinęły państwa osi w Europie.

Przez cały czas tego wielkiego, może największego pod względem długotrwałości i ilości objętych nim państw, przesilenia umacniały się poglądy poszczególnych państw. Anglia i Francja wychodzą wzmocnione z tego kryzysu, gdyż wykonały cały szereg posunięć, które zabezpieczać je będą na przyszłość od powtórzenia się takiej sytuacji, jak w Monachium ubiegłego roku, kiedy premierzy wielkich państw musiały akceptować żądania Niemiec, gdyż nie były przygotowane do zbrojnego przeciwstawienia się agresji Niemiec.

Dzisiaj wiemy, że Anglia i Francja są przygotowane do wojny. Ich przygotowania trwały cały rok i wzmocniły ich siłę militarną w sposób nieprzewidziany. Wielu polityków myślało, że państwa te nie będą zdolne do podjęcia takiego wysiłku, że są osłabione długotrwałym dobrobytem, który pociągnął za sobą niechęć obywateli tych państw do udziału w wojnie. Ponieważ ludzie najchętniej wierzą w to, czego pragną, przeto wiara w bezsiłę państw zachodnich rozpowszechniła się w Niemczech i Włoszech, stanowiąc ulubiony argument agitacyjny. Nie tylko w tych krajach, wszędzie w Europie za sprawą tej propagandy opowiadano o bezsile państw zachodu. Miano zresztą ważkie argumenty za sobą: Monachium, upadek Czechosłowacji i szereg innych zjawisk. Dlatego Niemcy i Włochy postawiły sprawę na ostrzu noża. Postawiły ją na wiosnę, występując wspólnie w kilku doniosłych sprawach, zagarniając Czechy i Słowację, a w końcu i Albanię.

Nie będziemy powtarzać tego, co powiedzieliśmy już o Gdańsku, gdyż nic się nie zmieniło. Zaostrzyła się sytuacja — powiadają niektórzy. Zaostrzyła się o tyle, że powoli i do Niemiec i do Włoch dociera świadomość, że oświadczenia i deklaracje poszczególnych państw zachodnich nie są manewrem taktycznym, nie są próbą nastraszenia, lecz wynikają z decyzji ostatecznej i nieodwołalnej, tej mianowicie, że wszelka agresja w Europie czy gdzieindziej, wszelka próba zastosowania siły w stosunkach międzynarodowych prowadzi do wojny. Nie o Gdańsk ani nawet nie o Czechosłowację bić się będą Anglicy i Francuzi, lecz o zasadę samostanowienia narodów w Europie i poza Europą. A zasada samostanowienia, ta sama, w imię której zawarto przecież po czteroletniej morderczej wojnie Traktat Wersalski, mówi o konieczności rządzenia się prawem w stosunkach między narodami i państwami, prawem, zabezpieczonym podpisem i dobrowolną zgodą zainteresowanych narodów. Inaczej wracalibyśmy w mroki barbarzyństwa.

Anglicy czują, że w grze jest kwestia życia lub upadku imperium angielskiego. Imperium to, najwspanialsze z państw świata, ma szanse nie tylko trwania, lecz dalszego rozwoju, pod warunkiem zabezpieczenia prawnego, wojskowego i gospodarczego we wszystkich ważniejszych punktach. Gdy pada jedno — kończy się drugie. Niech nikt nie sądzi, że Anglicy ustępują w Chinach Japonii. Anglicy cofają się niekiedy na kilka miesięcy lub na dłużej, by potem powrócić z tym większym impetem. Przypuszczenie, że Anglicy mogliby zrezygnować ze swoich interesów w Chinach, poświęcić olbrzymie możliwości swojego handlu, swojego politycznego i gospodarczego wpływu dlatego, że Japończycy chwilowo okupują większą część Chin, jest zupełnie śmieszne.

Tak samo przypuszczenie, że Anglicy i Francuzi, dwa narody, które przez wieki stanowiły o historii Europy, zgodzą się na odrzucenie Polski, swojej sojuszniczki, od morza, na kompletną wyższość strategiczną Niemiec na północo-wschodzie Europy, jest błędne i niedorzeczne zarazem.

Niemcy i Włosi postawili sprawę na ostrzu noża, nie licząc się z tym, że Polska, w interesie najwyższej racji stanu, a Francja i Anglia w interesie swego znaczenia na świecie muszą uważać Gdańsk za nieusuwalny punkt istotnego, prawdziwego pokoju. I ta jest różnica pomiędzy dniem zgłoszenia pretensji niemieckich na wiosnę b. r. a dniem dzisiejszym, że wtedy niewielu ludzi poza Polską dobrze rozumiało, o co rzecz idzie, a dziś wie o tym znakomita większość obywateli dwóch wielkich mocarstw Francji i Anglii.

Stanisław Domański

BĄDŹMY WSZYSCY ŻOŁNIERZAMI!

Kto służył w wojsku, wie dobrze, że od żołnierza wymaga się drobiazgowego zachowania czystości i porządku we wszystkim. Karabin, bagnet, lanca, szabla — wszystko to musi być należycie doczyszczone. W kawalerii, w artylerii, w taborach — wszędzie, gdzie żołnierz ma do czynienia z koniem, koń musi być utrzymany w przykładnej czystości, szczotka i zgrzebło muszą być w ruchu, ile potrzeba tego wymaga.

Niedość tego. Starszyzna wojskowa wdraża w młodego żołnierza, by pilnował skrupulatnie porządku w pościeli, ubiorze, obuwiu, a nawet w swoich rzeczach osobistych.

Pilne przestrzeganie porządku w najmniejszych nawet drobiazgach jest podstawą organizacji wojskowej. Nasz Wódz Naczelny powiedział kiedyś, że żołnierz powinien czyścić konia tak, jak gdyby od tego czyszczenia zależał los Polski. Jest w tym wielka prawda, bo od starannego czyszczenia konia w znacznym stopniu zależy jego zdrowie, od zdrowia koni — stan kawalerii, artylerii, taborów, taczanek, a od ich stanu zwycięstwo lub przegrana w wojnie, a więc — los Polski. Od wykonania rzeczy pozornie drobnych, zależą rzeczy wielkie, najważniejsze.

O tym wiedzieć i pamiętać powinniśmy szczególnie dzisiaj, w czasach, gdy lada moment u nas i w Europie całej rozpętać się może burza wojenna, wywołana nienasyconą żądzą podbojów naszego sąsiada.

Nie wolno oczekiwać, aż karta mobilizacyjna powoła nas do szeregów wojskowych. Żołnierzami powinniśmy się poczuć już dzisiaj, i sami siebie pilnować w dokładnym wypełnianiu obowiązków.

Jak żołnierz dba o czystość karabinu i innej broni, tak i rolnik powinien dbać o należyte utrzymanie w porządku i zdatności swych narzędzi rolniczych, a w szczególności — wozów, uprzęży, koni, by w razie potrzeby dać je do użytku wojska w należytym stanie. Rzecz oczywista, iż dobry gospodarz otacza stale swą troską konia, wóz i uprząż, ale szczególnie jest to ważne teraz, gdy nad głowami naszymi wisi burza wojenna.

W przyszłej wojnie wezmą udział nie tylko miliony żołnierzy, ale i liczne miliony ludności cywilnej, która będzie musiała dopomagać żołnierzowi w jego krwawym znoju.

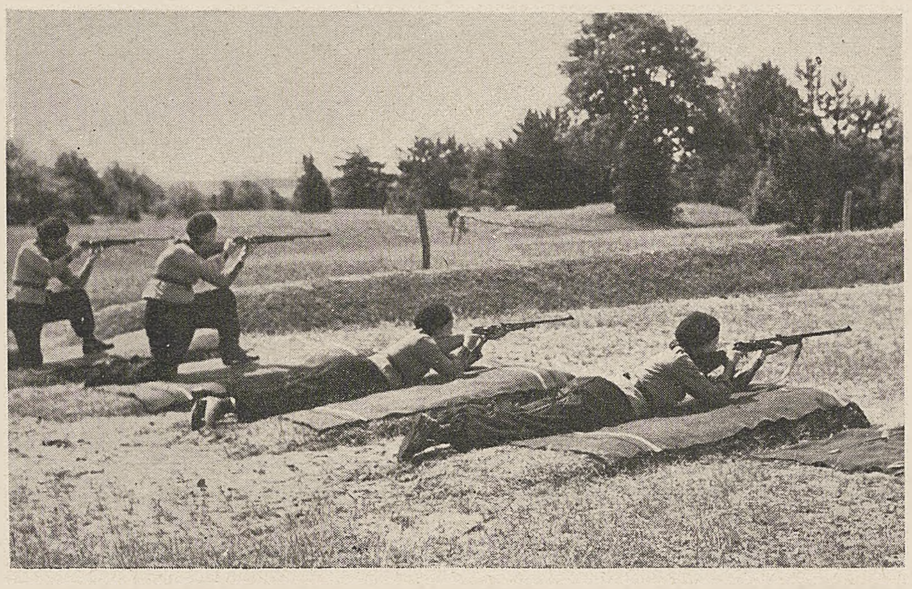
Wiemy dobrze z doświadczeń wielkiej wojny i wojny polsko-bolszewickiej, jak ważne są dla wojska t. zw. podwody, — czyli wozy gospodarskie i dworskie używane do podwożenia sprzętu wojennego. Gdy żądali ich od nas Niemcy lub Moskale, lud uważał to za ciężką powinność, którą spełniał tylko pod przymusem wrażej siły. Dziś natomiast zażądać ich może Wojsko Polskie, nasi synowie i bracia, którzy z orężem w ręku wystąpią do obrony Ojczyzny.

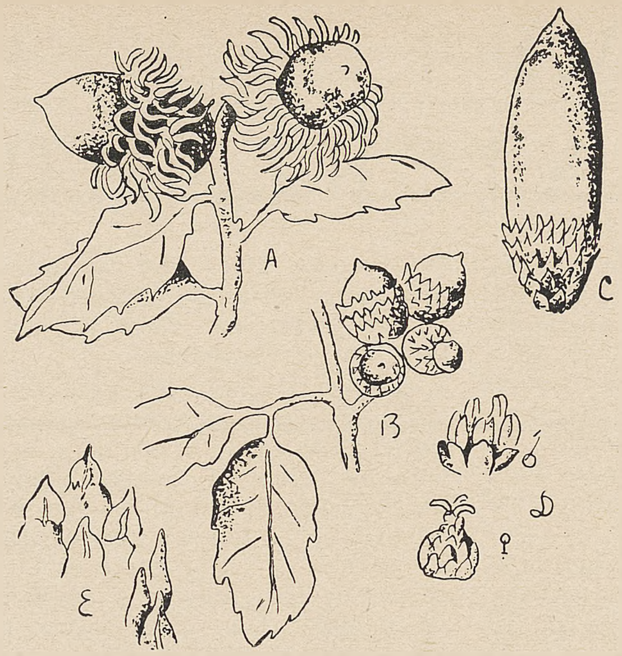
Powinność naszą spełnimy z ochotą. Ale trzeba by tej ochocie odpowiadała wartość naszego uczynku. Cóż z tego, że gospodarz ochotnie wyjedzie na swym wozie na żądanie naszego wojska, jeśli ten wóz rozleci się na pierwszym kilometrze, a źle karmione, zniszczone nadmierną pracą konie nie będą zdolne uciągnąć ciężaru nawet kilku cetnarów.

Nie będzie to pomoc, ale mitręga i karygodna przeszkoda w ruchu wojska, która stać się może powodem wielkiego nieszczęścia, jakie niewątpliwie skupi się na tym, kto je spowodował.

Rowery w niektórych okolicach kraju są dość rozpowszechnione wśród młodzieży wiejskiej i robotniczej. Rowery mogą oddać bardzo poważne usługi wojsku, w razie wojny. Rowery pozwalają na szybkie i ciche przenoszenie oddziałów wojskowych z miejsca na miejsce. Taki ruch szybki i dla nieprzyjaciela niespodziewany, nieraz może rozstrzygnąć o losach bitwy. Aby jednak rower zdatny był do użytku, musi być utrzymany w porządku. Rower o przetartych oponach, z zagubionym kluczem lub pompką — to kawał „szmelcu". Żołnierz na nim daleko nie zajedzie. Niedbalstwo właściciela roweru stać się może przyczyną zamieszania i katastrofy podczas działań wojennych. Rowerzyści pamiętać powinni, że dzierżąc w swym ręku stalową kierownicę, swego „rumaka" dzierżą zarazem cząstkę losów Polski.

Zwycięstwo w wojnie dać nam może tylko zgodny, zawczasu i wszechstronnie przygotowany wysiłek całego Narodu i poszczególnych obywateli, którzy już dzisiaj powinni się poczuć zmobilizowanymi żołnierzami, choć nie otrzymali jeszcze kart mobilizacyjnych.





KORA DĘBU KORKOWEGO I JEJ ZASTOSOWANIE W PRZEMYŚLE

Drzewo korkowe znane było już w starożytności. Z „Historii naturalnej“ Pliniusza dowiadujemy się, że już wtedy doceniano użyteczność zatyczek korkowych. W życiu współczesnym korek znalazł szerokie zastosowanie. Dzięki niezliczonej ilości drobniutkich porów wypełnionych powietrzem (58% objętości), korek jest zupełnie nieprzepuszczalny i nadzwyczaj lekki, lżejszy prawie pięciokrotnie od wody. Nieprzepuszczalność dla płynów i gazów, mniej lotnych, umożliwiła zastosowanie kory korkowej do wyrobu wszelkiego rodzaju zatyczek do naczyń. jak również do szpuntów. Poważną zaletą korka jest jego elastyczność i przy dużej miękkości — wytrzymałość na ściskanie i miażdżenie. Jako pierwszorzędny materiał izolacyjny znalazł zastosowanie w budownictwie, w chłodniach, studiach itp. Na koniec należy zwrócić uwagę, iż kora korkowa nie ulega gniciu i jest trudnopalną. Najważniejszymi składnikami korka są: suberyna, czyli kwas korkowy, ceryna, celuloza, lignina, woda i inne. Suberyna jest to substancja zbliżona chemicznie do tłuszczów; jako składnik podstawowy występuje w korku w największej ilości (około 58%). Suberyna rozpuszcza się w wodzie gotującej, w alkoholu i eterze. Terpentyna, benzyna oraz ługi częściowo rozpuszczają tłuszcze zawarte w korku, czyniąc go kruchym. Niska temperatura również ujemnie wpływa na korę korkową, obniża jej elastyczność ponieważ wywołuje w niej proces skamieniałości zw. „sklerozą“.

Dąb korkowy (Quercus suber) rośnie w Afryce na powierzchni około 1,000.000 ha, w Europie 750.000, w Południowej Ameryce i Australii 250.000 ha. Próby rozszerzenia hodowli i eksploatacji omawianego gatunku na Azję dotychczas nie dały rezultatów zadawalniających. Centrum pierwotne hodowli i przemysłu drzewa korkowego znajduje się w Hiszpanii, której roczna produkcja surowca oceniana jest na 1½ mil. q. Mimo to Hiszpania nie zdobyła stanowiska kontrolującego na światowym rynku korkowym, przede wszystkim na skutek wadliwej organizacji tamtejszego przemysłu.

Najważniejszym producentem surowca korkowego jest obecnie Francja (Landy, Alger, Tunis) z roczną produkcją około 600.000 q. Dalej idą: Portugalia, Włochy, Grecja itd.

Za najlepszy gatunkowo uznano korek kataloński, jako zupełnie bezwonny, zaś korek z Landów dzięki swej giętkości i delikatności jest poszukiwany szczególnie do wyrobów galanteryjnych.

Ojczyzną dębu korkowego jest Alger i Tunis. Zasięg korkodębu obejmuje głównie pas śródziemnomorski (średnia roczna ciepłota 17—12° C), z okresami suszy i silnymi wiatrami. Korkodąb rośnie wolno, równomiernie, osiągając 20 m wysokości, 1—1,3 m średnicy, najchętniej na glebie powstałej ze zwietrzałego granitu. Zewnętrznym pokrojem przypomina nasze krajowe dęby, jest równie piękny i majestatyczny. Natomiast różni się liśćmi i żołędziami. Zasadniczą jednak cechą różniącą go od innych gatunków jest to, że po dojściu do dojrzałości drzewo samorzutnie zrzuca korę, pokrywa się nową, którą znów zmienia co pewien czas. Ta nadzwyczajna zdolność regeneracji kory umożliwia stworzenie przemysłu korkowego.

Pierwszy zbiór korka ma miejsce w 15 roku życia drzewa. Korek ten zwany ochronnym lub „męskim“ silnie spękany nadaje się tylko do wyrobu izolacji. Po usunięciu pierwotnej kory tworzy się znowu ochronna „kora męska“, ale już bardziej gładka. Pod tą zewnętrzną warstwą narasta właściwy korek, zw. „korą żeńską“, wytwarzany bardzo szybko przez miazgę korkotwórczą, znajdującą się obecnie w głębszych warstwach miękiszu. Dojrzałymi do właściwego zbioru są drzewa dwudziestopięcioletnie, które posiadają wysokość 1,80—2 m od ziemi, 70 cm w obwodzie.

Dla zdjęcia kory z drzewa wykonywuje się na jego pniu dwa poziome nacięcia okrężne, jedno nad ziemią, drugie około 2 m wyżej, łącząc je nacięciami pionowymi, ułatwiającymi podniesienie kory w jednym kawałku zwanym „canon“ albo w wielu, noszących nazwę „planches“. To zdejmowanie kory nazywa się „demasclage“.

Zdejmowanie kory powtarza się w odstępach dziesięcioletnich (okres najkorzystniejszy dla narastania kory) do 150 lat wieku

dębu korkowego, później wartość jego produktu znacznie opada.

Najlżejszą i jednocześnie grubą, a więc najlepszą korę wytwarza drzewo między 25—65 rokiem życia; jest to najbardziej poszukiwany surowiec, prawie czysty korek.

Zbiór korka odbywa się w Europie w okresie od lipca do sierpnia, w Afryce — w maju do 15 czerwca. Zdjętą korę przygotowuje się do handlu ręcznie lub mechanicznie.

Po wysuszeniu kory w miejscu słonecznym i przewiewnym, prostuje się ją i parzy albo gotuje w przeciągu godziny. Proces parzenia lub gotowania podnosi w wysokim stopniu sprężystość surowca, rozpuszcza bowiem garbnik i inne chemiczne składniki kory, które powodują jej twardość i kruchość. Po tej czynności korę czyści się z twardej skorupy „męskiej kory“ i gładzi. Oczyszczony surowiec, ułożony w stosy, w przewiewnym miejscu powinien się suszyć przynajmniej przez 6 miesięcy. Pod ciężarem wierzchnich płyt powierzchnia korka ostatecznie prostuje się.

Po rozsortowaniu, tafle kory wiąże się żelaznym drutem w bele o wadze od 70—80 kg i wymiarach 150 $\times$ 0,75 $\times$ 0,50 m. Tak przygotowany s u r o w i e c k o r k o w y wysyła się w miarę zamówień do fabryk wyrobów korkowych.

Największe ilości surowca korkowego zakupują wytwórnie zatyczek („korków“); zużywają one 90% rocznego zbioru całego świata.

Jeden robotnik może wykonać ręcznie do 2000 zatyczek dziennie, zdolność wytwórcza maszynowa dochodzi do 2000 zatyczek na godzinę.

Z całej kory prócz zatyczek, wyrabia się jeszcze koła, pasy i inne przedmioty używane w marynarce i rybołóstwie, podeszwy, ściółki do kapeluszy, termosy, podstawki, ochraniacze od odparzeń, rękojeści, uszczelniacze korkowe do maszyn i aparatów itp.

Przy fabrykacji korków czy innych obiektów z całej kory korkowej pozostaje od 50—75% odpadków (wiórów, ścinków i trocin). Wytwórnie zatyczek i innych wyrobów korkowych przechowują odpadki, które są cennym surowcem, używanym do fabrykacji korkowca, płyt brykietowych, linoleum itp.

Proces wyrobu zwykłego korkowca jest mało skomplikowany. Odpadki miele się na odpowiednich maszynach aż do zupełnej mączystości, przemywa wodą z mydłem i suszy. Dobrze wysuszony przemiał zalewa się mlekiem wapiennym, które, zasklepiając pory, czyni masę odporną na wilgoć. Po ponownym suszeniu miesza się na sucho z mąką wapienną, po czym moczy się w roztworze wodnego szkła i znów po raz trzeci suszy. Tak spreparowanej masie, o wybitnych własnościach izolacyjnych, można nadawać dowolne kształty, zależnie od celu ich zastosowania.

Dzięki możności nadawania im wszelkich form, małej zużywalności, lekkości i ogniotrwałości — korkowce są dobrymi materiałami izolacyjnymi. Są one używane jako cegły przy budowie ścian, przy izolacji dachów itp.

Jako materiałów spajających i uszczelniających prasowany korek, używa się różnych składników pochodzenia mineralnego (asfalt, wapno, krzemionka itp.), pochodzenia zwierzęcego (klej, kazeina itp.) oraz roślinnego (smoła, kalafonia, kauczuk itp.).

Szerokie zastosowanie w życiu współczesnym znajdują korkowe płyty brykietowe. Stanowią one cenną pomoc dla człowieka w walce z hałasem, ze zbyt niską i wysoką temperaturą, gdyż są świetnymi izolatorami akustycznymi i cieplnymi; używa ich się coraz więcej w szpitalnictwie, w biurach i studiach, w instalacjach centralnego ogrzewania, chłodniach, łaźniach itp. (Dok. nastąpi).

Inż. Janina Wojciechowska



Jeżyna - Rubus Sp.



Krzew należący do rodziny Rosaceae (Różowate). Występuje u nas w ilości 40 gatunków (pg Prof. W. Szafera). Wspólnymi cechami wszystkich jeżyn są białe lub różowe kwiaty, czarno-fioletowe lub czarno-niebieskie ubarwienie owocni, wypełnionej wewnątrz rdzeniem. Pędy — przeważnie bardzo kolczaste są albo wzniesione albo płożące się po ziemi. Jeżyny rosną w całym kraju w lasach, zaroślach, na polanach, zrębach itp. na różnych glebach i siedliskach. Kwitnienie jeżyn trwa od czerwca do sierpnia. Nasilenie dojrzewania jagód przypada u większości gatunków na sierpień.

Jagody jeżyn nadają się do wyrobu soków, galaretek, konfitur oraz spożycia w stanie świeżym. Dotychczas, jako rzadko występująca masowo, roślina ta nie odgrywa większej roli.

Liście jeżyny, pozostające przez zimę na pędach stanowią doskonałą karmę dla zwierzyny płowej, jagody zaś — dla ptactwa.

Inż. W. Lindemann

CZOŁÓWKA W PUSZCZY

Jakże trudno ująć wrażenia, jakie zostawiła po sobie Czołówka propagandowa L. P. w nadleśn. Rudawka. Może trzeba użyć słów poważnych i głębokich; — boć przecie takimi były poruszone sprawy, może trzeba krótko i zwięźle, stylem urzędowym ująć to co widzieliśmy i słyszeli? Lecz jakże można chłodno i krótko mówić o czymś, co zostawiło po sobie wrażenia miłe i radosne — jakieś poczucie wspólnoty z całym krajem, gorącą dumę że oto jesteśmy obywatelami tej Ojczyzny, której piękno i moc rozwijała przed naszymi oczyma taśma filmowa. Miasta, gmachy, pomniki, wiejskie chaty z ich malowniczym pięknem, prześliczne tańce i stroje ludowe... Połyskiwały fale Bałtyku, rozbijały się białą pianą o brzegi statków, wrzała praca marynarzy, olbrzymie dźwigi w porcie ładowały niezliczone towary — a wszystko to nasze, — te miasta i wsie i to kochane polskie morze. Jakże głęboko przemówiły do leśnych dusz te ojczyste obrazy! Zespoliliśmy się z całym krajem, każdy kawałek ziemi stał się bliski i drogi, zdawało się, że każda z fal morskich z ekranu bije prosto w nasze serca; radosny gwar zamienił się w jeden wielki krzyk: „Nasze morze! Nie oddamy! Nasz Gdańsk!“ Z jakim entuzjazmem witana była armia, kochana brać żołnierska, samochody pancerne, czołgi... Dla nas to nie był film, to byli żywi ludzie i byli witani jak żywi i czujący bicie naszych gorących, bratnich serc.

A puszcza Białowieska? Jakże są bliskie pracownikom leśnym te „wyróbki“ ścinki, zwózki, owe slipry, podkłady, przebogate składnice; zdawało się, że dzieje się to u nas, w puszczy Augustowskiej, że wyrobiły to ręce licznie zgromadzonych robotników leśnych. Padające sosny — olbrzymy wyrywały mimowolne okrzyki: — „ostrożnie!“ — Przecie: „na wojnie odwaga, przy pracy rozwaga“. Toteż pilnie śledziły oczy widzów obrazy skaleczeń i schorzeń, spowodowanych nieostrożnością lub niehygienicznym opatrunkiem: „Zdrowie to wielki skarb“! śpiewaliśmy razem z przemiłymi panami z Czołówki, którzy nie szczędzili sił i starań aby „bawiąc — uczyć“. Jakże się ubawiliśmy, pełną humoru rozmową telefoniczną, w której się dwaj panowie nie mogli porozumieć, dialogiem Szczepka i Tońcia, w którym „ten durny pomidor“ Tońcio nie orientował się w najprostszych rzeczach związanych z lasem i tartacznictwem; przekomicznymi przygodami, jakie przydarzyły się p. Misiewiczowi, podróżującemu w poszukiwaniu zakopanego skarbu. Wykonanie przetrudnej musztry, przeznaczonej dla kogoś innego, wpadnięcie do wody, aby po zamoczeniu pewnej części męskiej garderoby zostać przebranemu przez litościwą gosposię w strój krakowianki — ileż wniosło wesołości... Do dziś podziwiamy przecud długich po kostki, pąsowych majtadałów, zdobnych licznymi falbankami... I te śpiewki, śliczne piosenki ludowe, wiersze, dowcipy... Całe stronice trzebaby zapełnić aby choć pobieżnie opowiedzieć to, co widziały i słyszały setki zachwyconej ludności w pogodną letnią noc.

Czujemy prawdziwą, głęboką wdzięczność dla L. P. za te tak miłe godziny. Zapadły one głęboko w pamięć i zostaną w niej na zawsze. Iluż z nas dotychczas nie widziało filmu, nie słyszało pięknej muzyki i żywego słowa ze sceny. Z jakim entuzjazmem dziękowaliśmy i prosili żeby jeszcze zawitała do puszczy kochana Czołówka! Niech poucza jak zachować ów skarb — zdrowie, jak uchronić się przed kalectwem, strzec od alkoholizmu... Niech zawita! Niech mieszkańcom puszczy znowu zaszumią fale Bałtyku, niech piękno lasów, miast i wsi rozwija miłość Ojczyzny a Jej moc i potęga — wdzięczność i miłość do tych, pod których kierownictwem stała się Państwem wielkim i silnym i zyskała moc największą: gorące ukochanie i zwartą, czujną gotowość.

Z. T.

PIĘKNO POLSKI



W O Ł Y Ń

Zamek Lubarta w Łucku.



T R O K I

Widok na jezioro i miasto.



G R O D N O

Domki robotnicze z czasów Tyzenhauza.

fot. Jan Bułhak
wyd. — „Książnicy-Atlas".



Brzoza zasadzona reka Mickiewicza, w Tuhanowiczach (pow. nowogrodzki).

DAWNE TUHANOWICZE

I.

Na wschodnim krańcu Wyżyny Nowogródzkiej, w dolinie rzeki Serwecz, wśród „pagórków leśnych i łąk zielonych“, leży dawna siedziba Wareszczaków, dwór Tuhanowicze. Tylko 16 km dzieli ten zabytek od Świtezi. Po drodze mamy jeszcze dwie miejscowości opisane przez Mickiewicza: Płużyny — dawny folwark Tuhanowicz i Worończę. W Płużynach, po śmierci marszałka szlachty Wereszczaki, mieszkała córka jego Maryla wraz z matką. W Tuhanowiczach odwiedzał Mickiewicz swoich rówieśników Michała i Józefa Wereszczaków, będąc jednocześnie ich nauczycielem podczas wakacyj w latach 1815 — 20.

Wówczas Tuhanowicze były dużą wsią o powierzchni około 1500 ha. Siedziba dworska znajdowała się wśród drzew prastarych w nadzwyczaj malowniczym otoczeniu. Pagórkowata okolica, „malowana zbożem rozmaitem“, przechodzi tu w żyzne łąki nad Serweczą. Roślinność tego przejścia terenowego jest wyjątkowo bujna i różnorodna, toteż w „Panu Tadeuszu“ mamy opisaną ogromną ilość roślin. Będąc wybitnym kolorystą, miał możność Mickiewicz tu, w Tuhanowiczach, podziwiać piękno naszej flory w jej bogatej różnorodności.

„Dwór szlachecki był z drzewa,
lecz podmurowany;
Świeciły się z daleka pobielane
ściany,
Tym bielsze, że odbite
od ciemnej zieleni...“

Niestety! Ciemna zieleń wiązów parku-sadyby Tuhanowickiej nie rozświetla się już bielą dworków, zniszczonych podczas wojny światowej. Sądząc jednak z położenia ruin i drzeworytu E. Fabiańskiego, przechowywanego w Muzeum Mickiewiczowskim w Nowogródku, bardzo dużo wziął Mickiewicz z tej siedziby do swego syntetycznego obrazu, jakim jest Soplicowo w „Panu Tadeuszu“. Weźmy chociażby wstęp do tego poematu, przyjazd Pana Tadeusza do Soplicowa. Mógł on tu, w Tuhanowiczach, wjechać „dwukonną bryką“ przez bramę „na wciąż otwartą“, i „obiegłszy dziedziniec, zawrócić przed ganek“.

Ganek ten, turbanem zwany, prowadził do obszernej sieni z trojgiem drzwi: na prawo do salonu, na wprost do sali jadalnej i na lewo do pokoju „pod kasztanem“, jako że okna tego pokoju wychodziły na duży kasztan, rosnący



Dwór Tuhanowicze Z drzeworytu E. Fabiańskiego

przed domem. Za salonem była biblioteka, przez którą można było przejść do sypialni. Pomiędzy sypialnią a jadalnią był pokój kredensowy, mała sionka i garderoba. Na lewo od jadalni, w jednej linii z pokojem narożnym, tj. z pokojem „pod kasztanem", był pokój Maryli Wereszczakówny. Opisując powrót Tadeusza, tak opisuje Mickiewicz swe własne przeżycia:

„Biegał po całym domu i szukał komnaty,
Gdzie mieszkał...
Wchodzi — cofnął się, toczy zdumione źrenice
Po ścianach: w tej komnacie mieszkanie kobiece?"

„To nie był ochmistrzyni pokój", gdyż służba mieszkała w następnym, tak zwanym „zielonym" pokoju, od malowidła tej barwy na suficie. Kuchnie były w oddzielnym budynku o kilkanaście metrów od domu. Przed domem...

„Był maleńki ogródek, ścieżkami porznięty,
Pełen bukietów trawy angielskiej i mięty".

Na lewo w skos od dworu Maryli była oficyna murowana z cegły, dlatego zwana murowanką. Widzimy ją na pierwszym planie drzeworytu. Składała się ona z 4-ch pokoi, sieni i kuchni na parterze, oraz z jednego pokoju na półpiętrze. Mieszkał tu administrator majątku lub dzierżawca. W prawym, narożnym, gościnnym pokoju murowanki mieszkał Mickiewicz, gdy marszałkowa Wereszczakowa z córką przebywały również w Tuhanowiczach, przyjeżdżając z Płużyn i zajmując sam dwór.

Murowanka stała na zboczu pagórka. Biała jej sylwetka pięknie kontrastowała z ciemną zielenią drzew. Na wzgórzu była mała kapliczka również murowana, górująca nad całą okolicą. Nie mamy danych, czy kaplica ta była opuszczona i czy tak jak w balladzie „To lubię" gnieździły się w niej puszczyk i sowy. Widok jednak, jaki stamtąd się roztacza, dokładnie odpowiada opisowi krajobrazu ze wstępu do tego wiersza.

„Spojrzyj, Marylo, gdzie się kończą gaje:
W prawo łóz gęsty zarostek,
W lewo się piękna dolina podaje,
Przodem rzeczułka i mostek;"

Widać też stąd dokładnie dwór Maryli i altanę lipową, o której pisał poeta, że jest jego szczęścia kolebką i grobem, gdyż tu poznał, tu pokochał i tu rozstał się ze swą pierwszą, nieszczęśliwą miłością. Na wzgórzu tym zasadził Mickiewicz brzozę. I ten szczegół świadczy o zżyciu się poety z Tuhanowiczami. Znajdujemy zresztą wielokrotne tego dowody w „Panu Tadeuszu". Czyż nie z Tuhanowicz wzięte są rozmowy dwóch stawów, które są

„Jako zaklęte w górach kaukaskich jeziora
Milczące przez dzień cały, grające z wieczora".

Właśnie u stóp pagórka, gdzie rosła dawniej brzoza Mickiewicza, rozlewał się „jeden staw, co toń jasną i brzeg miał piaszczysty. Teraz mamy tu tylko małą sadzawkę. „Drugi staw, z dnem błotnistem i gardzielem mętnym", znajduje się poza dworem Maryli, nad łąkami.

Niemałe znaczenie dla skojarzenia wrażeń poety miał i trzeci budynek tego dworu, który widzimy w głębi sadyby, przy altanie. Jest to oranżeria, a jak nazywają na Litwie, — cieplarnia. Przez duże jej okna widać było

„owe osławione drzewa rosnące na wschodzie
I na południu...
...aloes z długimi, jak konduktor, pałki...
...cytryna, karlica z złocistymi gałki...

Wynoszone one były na lato do ogrodu. Siła kontrastu jeszcze większy budził się zachwyt poety nad pięknem ojczystej flory, tak żywiołowo silnej i barwnej w Tuhanowiczach. Tu więc powstał impuls, imperatyw kategoryczny, który spowodował, że Mickiewicz, pełen natchnienia, w nieśmiertelnych rymach swego poematu ujął najprawdziwiej piękno ziemi naszej, ucząc ją kochać.

II.

Jeszcze droższe będą Tuhanowicze każdemu czującemu sercu polskiemu, gdy się wczuje ono w duchowe przeżycia Mickiewicza w tym dworze. Tu wszak poznał 17-to letni Mickiewicz córkę właścicieli, Marylę Wereszczakównę. Pomimo wzajemności, — miłość skończyła się rozstaniem, gdyż pochodzący z zagonowej szlachty syn adwokata, korepetytor, przygotowujący się do zawodu nauczycielskiego, nie był odpowiednią partią dla córki posessionatów. Oddano więc Marylę za znacznie od niej starszego Wawrzyńca Puttkamera, właściciela rozległych dóbr Korelicze. Patrząc na te przeżycia „przez szkiełko mędrca", nowocześni fizjolodzy dochodzą do wniosku, że „miłość, która nie osiąga przedmiotu swych pragnień, pobudza umysł". Nieszczęśliwe przeżycia mogą przetworzyć jednostkę, mogą z niej zrobić geniusza. „Te istoty niezrównoważone są w ogóle nieszczęśliwe, ale ludzkość dzięki nim idzie drogą postępu, prowadzona przez ich namiętności, przez płomień ich inteligencji, przez ich ideał miłosierdzia lub piękna". (Carrel).

W Tuhanowiczach poznał Mickiewicz też czar życia staropolskiego w tej przejściowej epoce,



Tuhanowicze — altana Mickiewicza fot. J. Bułhak — „Książnica-Atlas".

gdy, jak pisze prof. Pigoń, „staropolska obyczajowość w pełni światła odchodzić zaczęła w zmierzch i mrok". Tu „własnymi oczyma mógł on oglądać, jak kształt jego (narodu) dawny przeradzał się na nowoczesny". O intensywności tych przeżyć niech świadczą słowa samego Mickiewicza. „Nigdzie na ziemi nie ma tak wesołego życia, jak w litewskich wioskach i zaściankach", — wspomina po wielu latach poeta w rozmowie z A. Chodźką; „tyle tam radości, miłości, szczęścia wspólnego, nieprzerwanego... Takiego życia hojnie użyłem między 1815 a 1820, szczególnie w domu Wereszczaków, gdzie w towarzystwie T. Zana i innych przyjeżdżaliśmy przepędzać wakacje". Obserwując tętniące w tym „centrum polszczyzny" życie społeczne, mógł Mickiewicz dać mu najpiękniejszą i najwierniejszą syntezę, jaką jest „Pan Tadeusz". Wziął on też do tego utworu, którego tylko „akcja główna jest rodem z twórczej wyobraźni poety" cały szereg typów, zaobserwowanych w tym drogim dla siebie miejscu. „Nie ulega wątpliwości", pisze prof. Pigoń, „że niektórymi rysami wyglądu czy natury przypomina Zosia Horeszkówna Marylę Wereszczakównę..." Wzorem Jankiela „był stary rabin, widywany w Tuhanowiczach. Opowiadając w 1846 roku o marszałkowej Wereszczakowej wspomniał Mickiewicz: „nieraz słuchałem jej rozmowy z rabinem, uczonym, poważnym żydem, którego pamięć chciałem zachować w figurze Jankiela". Nawet w postaci hrabiego niektórzy krytycy doszukują się podobieństwa z Wawrzyńcem Puttkamerem, mężem Maryli.

Trzeba się zgodzić z prof. Pigoniem, że poemat „Pan Tadeusz", do którego powstania przyczyniły się przeżycia Mickiewicza w Tuhanowiczach, jest „dla duszy polskiej czemś jedynym, osobliwym, przenajdroższym, że niesie on ze sobą nie tylko urok piękna, ale nade wszystko artystyczne objawienie ojczyzny". Wiedząc o tym, musimy przyznać, że miły ten zakątek Nowogródczyzny, do którego wieszcz nasz przenosił się duszą utęsknioną, posiada wartość prawdziwych relikwii narodowych.

III.

Piękne są i ostatnie dzieje Tuhanowicz. Od Wereszczaków przeszły one do Tuhanowskich. Ostatnia dziedziczka, ś. p. Józefa Tuhanowska całe swe życie poświęciła pracy nad podniesieniem oświaty i kultury wśród ludności miejscowej. Opiekowała się młodzieżą wiejską, pomagając niezamożnym w nauce. A nie łatwą było rzeczą szerzyć polskość wśród ludu w tamtych czasach moskiewskiej niewoli. Ojciec ś. p. Tuhanowskiej zmarł nazajutrz po badaniu, prowadzonym przez Murawiewa...

Do Tuhanowicz zjeżdża elita ówczesnego społeczeństwa: Sienkiewicz, Korzon, Dybowski. Tuhanowicze zaczynają nosić nazwę „Ateny Nowogródzkie". Nie poprzestając na hojnych zapisach na rzecz towarzystw naukowych, ś. p. Józefa Tuhanowska zapisuje cały swój majątek na rzecz Mińskiego T-wa Rolniczego, jedynej wówczas organizacji polskiej miejscowej, aby zabezpieczyć ziemię od przejścia po swej bezpotomnej śmierci w ręce rządu rosyjskiego. Po wojnie, gdy T-wo Rolnicze Mińskie przestało istnieć, posiadłość swą ofiarowuje nieboszczka Skarbowi Państwa Polskiego z tym, że zniszczona siedziba dworska, a przede wszystkim murowanka, będzie odbudowana, a dwór będzie służył idei szerzenia oświaty i kultury polskiej wśród miejscowej ludności wiejskiej. Zmarłą w 1930 roku pochowano na cmentarzu w Woronczy. Na rok przed śmiercią otrzymała ś. p. Józefa Tuhanowska z rąk Pana Prezydenta Rzplitej Krzyż Kawalerski Orderu Polonia Restituta.

Administratorem Tuhanowicz od 54-ch lat był obecny dzierżawca p. Jan Skrzędziejewski. Został on przedstawiony Panu Prezydentowi, jako „przyjaciel Tuhanowicz". Przed kilku laty przeszły Tuhanowicze wraz z innymi majątkami pod zarząd Lasów Państwowych, które otoczyły ten zabytek staranną opieką.

Inż. J. Puzynowski.

LASY ŁOTWY

Lasy Łotwy zajmują powierzchnię: państwowe około 1400.000 ha i prywatne 320.00 ha; przeważnie jest to drobna własność chłopska. Gatunkowy skład lasów łotewskich jest następujący: sosny 50%, świerka 25%, jodły nie ma, brzozy 20%, innych 5%. Administrację lasami państwowymi sprawuje Departament Leśnictwa przy Min. Rolnictwa. Ochronę i nadzór sprawuje również ten departament bezpośrednio.

Przemysłu państwowego drzewnego w formie bezpośredniej Łotwa nie posiada, natomiast państwo opiekuje się przemysłem drzewnym i ingeruje w sposób, moim zdaniem, bardzo mądry i racjonalny. Otóż państwo jest akcjonariuszem wielu przedsiębiorstw przemysłowo-drzewnych. Niektóre obiekty, jak np. fabryka „Liepum" prawie 100% jest państwową. Taka ingerencja państwa w przemyśle drzewnym jest ze wszech miar wskazana dlatego, że państwo występuje na rynku jako przedsiębiorstwo prywatne i musi liczyć się z pewnymi względami natury koniunkturalnej; nie ma potrzeby stwarzania specjalnych norm prawnych dla państwowego przemysłu i handlu. Przedsiębiorstwa niby prywatne, a faktycznie państwowe, nie tylko biorą, ale muszą brać udział w samorządzie branżowym — co oczywiście wpływa na podniesienie poziomu przemysłu prywatnego. W końcu administrowanie i handel są ułatwione, gdyż omija się w ten sposób cały szereg trudności i skrępowan natury formalnej.

Łotwa eksportuje swe produkty drzewne. Eksport drzewny wynosi około 100.000 ton rocznie. Drzewo wysyła się przeważnie w stanie przerobionym, a więc tarcicę, sklejki, cios itp. przeważnie do Anglii, Niemiec, Francji, Belgii itp. Eksport sklejki sięga 300.000 ton. Obecny rok jest pierwszym rokiem w lasach państwowych 100% eksploatacji we własnym zarządzie. Narzędzia leśne nie są jeszcze znormalizowane. Żywicowania obecnie nie prowadzi się, rzekomo zostało poniechane po szeregu próbach.

Lasy państwowe dzielą się na nadleśnictwa 15000 — 20000 ha; leśnictwa około 5000 ha; obchody 200 — 1000 ha. Nadleśniczy i leśniczy mają wyższe studia leśne, gajowi szkołę dla gajowych.

Łotwa posiada jedną wyższą uczelnię leśną pod Rygą (jest to

wydział leśny przy Akademii Gospodarstwa Wiejskiego); poprzednio wydział ten był przy politechnice — niedawno został przydzielony do Akademii Gospodarstwa Wiejskiego.

Specjalizacji na wydziale nie ma. Absolwent po ukończeniu uczelni otrzymuje tytuł inżyniera-leśnika.

Kontrola w lasach państwowych jest dwóch rodzajów: administracyjna i według specjalności (eksploatacja, hodowla, urządzanie, ochrona, melioracje itp.).

Kontrolę sprawują inspektorzy z Departamentu. W okresie letnim lasy państwowe zatrudniają praktykantów z uposażeniem 100—120 łat, co według obecnego kursu łata wynosi w naszych warunkach około 75 do 100 zł. Nadleśniczy otrzymuje około 250 łat, mieszkanie, deputat opałowy i rolny (łąki) oraz prawo wypasu bydła. Leśniczowie i gajowi to samo w odpowiednio mniejszym rozmiarze.

Jeśli chodzi o przemysł sklejkowy to stoi on wysoko. Największe fabryki są w Rydze („Wulkan", „Zignum", „Furniers", „Łotewska Brzoza") i poza Rygą w Kuldidze o 160 klm od Rygi. *Inż. J. Wolski.*



A. FIEDLER

SZALEJĄCA PRZYRODA*)

(Dokończenie)

Z daleka słychać zbliżający się pociąg. Złuda jest tak doskonała, że odróżniasz syk pary, wychodzącej z wentylów. Nie wiesz, kto wywołuje te odgłosy i zdumiony starasz się przedrzeć wzrokiem zieloną dzicz dokoła. Najbliższa kolej żelazna oddalona jest o dwa tysiące kilometrów.

Powalone przez burzę drzewo leży w drodze. Wstępujesz na nie i wpadasz po pas w próchnicę. Wybiegają długie skolopendry, niebezpieczne i jadowite bestie. Nagle na skolopendry rzucają się mrówki-olbrzymy, przeszło dwucentymetrowe insule i wszczyna się przy twoim boku zażarta walka. Uciekaj, bo w ferworze bójki owady mogą się rzucić na ciebie: od skolopendry zachorujesz na kilka tygodni, a od ukłucia insuli masz pewnych pięć dni gorączki.

Uciekając plączesz się w kolczastym gąszczu i padasz na ziemię.

Uroczy, błyszczący motyl morpho przelatuje nad tobą jak olbrzymi szmaragd.

Bagnista, czarna woda do przebycia, jedna z miliona tałamp amazońskich, długa ale wąska na kilka metrów. Czy głęboka i czy nie będzie tam jakiej żmiji lub drętwy, która cię zelektryzuje i narazi na utonięcie w kałuży? Przechodzisz ostrożnie. Bogu dzięki, nic nie było, tylko kilka pijawek przyczepiło się do kamaszy. Strącasz je i ostatnie spojrzenie rzucasz na przebytą tałampę. Truchlejesz! W czarnej nieprzejrzystej wodzie kotłuje się tajemniczo i złowrogo. Jakiś potwór zwęszył twoje ślady. Chwytasz najbliższą gałąź i wspinasz się na brzeg.

Biedaku, nie trzeba było chwytać gałęzi. Na twej dłoni powstają piekące pęcherzyki, a nim zajdziesz do domu, spuchnie ci ręka i będzie swędziła jak piekło.

Piekło czy raj, gorący kocioł bujności, wściekłej rozdroczości, szału życia, gdzie kocha się ponad miarę i pożera doszczętnie, pożera i kocha. Wychodzisz z puszczy zmieszany, znużony nadmiarem wrażeń i przeżyć, przytłoczony wrogą obcością. (A w głębi słychać wciąż jeszcze dziwne, wabiące głosy rzadkich ptaków, które chciałeś upolować).

Wśród zabójczych moczarów i złej zieleni rośnie nad brzegami Ukajali czarowny, czerwony kwiat. Tubylcy nazywają go situli. Ma dwa szeregi wielkich jak dłoń ludzka kielichów, o kształcie spłaszczonych serc, koloru szkarłatnego tak intensywnego i żywego, że serca zdają się promienieć w mrokach puszczy. Na widok tej zjawy przystaniesz olśniony i, zatopiony w ekstazie, zrozumiesz, że warto było przyjeżdżać na ten koniec świata, by spojrzeć na kwiat situli.

*) A. Fiedler: „Ryby śpiewają w Ukajali". Wyd. „Rój"

U W A G A! G A Z!

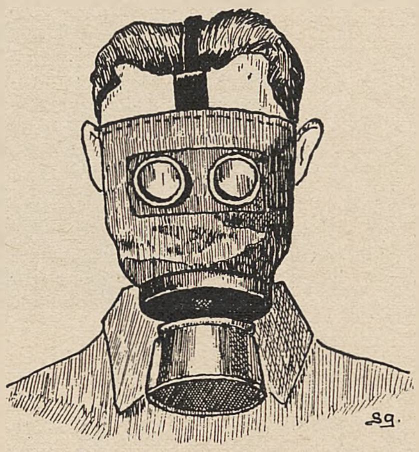
Gazy bojowe parzące, niebezpieczne są zarówno dla wnętrza organizmu ludzkiego (szczególnie t. zw. mgła gazowa), jak i dla całej powierzchni ciała, natomiast gazy nieparzące (duszące, trujące, drażniące) atakują wyłącznie lub przede wszystkim drogi oddechowe i pokarmowe oraz oczy. Człowiek, znajdujący się w atmosferze skażonej, musi chronić w pierwszym rzędzie swe oczy i drogi oddechowe.

Istnieje szereg sposobów, rozwiązujących tę ochronę, a więc rozróżniamy np. obronę filtracyjną i obronę izolacyjną. Pierwsza metoda zmierza do oczyszczenia powietrza skażonego ze szkodliwych środków chemicznych, dzięki czemu do naszych ust i płuc przedostaje się normalne, nieskażone powietrze. Metoda druga — to zupełne odseparowanie naszych dróg oddechowych od otaczającego nas powietrza i dostarczanie płucom tlenu z butli aparatu tlenowego.

Aparat tlenowy izolacyjny jest jednak sprzętem nie tylko bardzo kosztownym — ale i niepraktycznym w użyciu, jest ciężki, krępuje swobodę ruchów. Toteż używa się go tylko w specjalnych okolicznościach, np. do pracy w kopalniach, w kanałach itp.

Sprzęt przeciwgazowy filtracyjny jest zawsze tańszy i wygodniejszy. Tego rodzaju sprzętem jest maska przeciwgazowa, sprzętem takim są również t. zw. tampony przeciwgazowe. O ile jednak tampon to środek obrony prowizoryczny, obliczony na krótszą ilość czasu, to maska przeciwgazowa jest, jak dotąd, jedynym pełnowartościowym sprzętem w zakresie obrony filtracyjnej indywidualnej. W ramach tego krótkiego artykułu omówimy pokrótce zadania i rodzaj masek, używanych i produkowanych w Polsce.

Do roku 1939 ludność cywilna u nas korzystać mogła wyłącznie z jednego tylko typu maski, produkowanej w Polsce na podstawie nabytej od Francji licencji. Jest to t. zw. maska przeciwgazowa R. S. C. Produkowano ją w trzech wymiarach: dużym (D), średnim (S) i małym (M). Maski tej jednak ludzie używać mogli dopiero od trzynastego roku życia. Maska R. S. C. — jak zresztą każda nowoczesna maska przeciwgazowa — jest dwudrożna, t. zn. powietrze wydychane skierowane jest inną drogą, niż powietrze wdychane. Jest to jeden z kardynalnych warunków każdej dobrej maski. Dlaczego? Postaramy się to w paru słowach wyjaśnić.



MASKA R.S.C.

Otóż jedną ze składowych części każdej maski przeciwgazowej jest jej pochłaniacz, czyli puszka, zawierająca węgiel aktywowany. Produkuje się węgiel aktywowany z węgla drzewnego, pochodzącego z bardzo twardych i jednocześnie bardzo porowatych gatunków drzewa. Węgiel aktywowany ma tę właściwość, że w kanalikach swych powstrzymuje cząsteczki gazów bojowych (za wyjątkiem tlenku węgla i proszków drażniących, t. zw. sternitów) — podobnie, jak magnes zatrzymuje opiłki żelaza. W miarę zapełniania się kanalików węgla cząsteczkami gazów — wyczerpuje się (zużywa się) pochłaniacz. Przeciętny czas służby pochłaniacza wynosi 12 godzin (przy średnim stężeniu gazu bojowego). Ale w ten sam sposób, co gazy bojowe, działa na węgiel aktywowany para wodna (wilgoć). Ponieważ zaś przy wydechu wydzielamy parę wodną — zachodzi konieczność skierowania powietrza wydychanego z pominięciem pochłaniacza, gdyby bowiem maska była jednodrożną, skróciłby się czas służby pochłaniacza o połowę, t. zn. do 6 godzin.

Maska R. S. C. posiada szybki okularowe z celofanu, który częściowo zapobiega ich poceniu się na skutek wydychanego ciepłego powietrza, zawierającego parę wodną.

Mimo tego, że maska R. S. C. całkowicie spełnia swe zadanie, jest ona starszym typem maski, a tym samym nie jest ostatnim wyrazem techniki. Jedną z jej wad jest możliwość pocenia się szybek okularowych, drugą zaś fakt, że dla dzieci poniżej lat 13 maska R. S. C. z jej typem pcohłaniacza węglowego jest nieprzydatna, gdyż daje zbyt wielki opór przy wdechu.

Poza tym—wzgląd czysto prestiżowy — jest to sprzęt konstrukcji francuskiej. Polska mocarstwowa musiała stworzyć dla swej ludności cywilnej własny, polski, udoskonalony, jak najbardziej nowoczesny typ maski przeciwgazowej.

Tym nowym, polskim typem maski, jest maska przeciwgazowa „C_2".

Kto jednak posiada maskę R. S. C. w dobrym stanie, niech nie uważa jej za sprzęt nieużyteczny. Maska R. S. C. należycie swe zadanie spełniała i może je nadal spełniać.

Stanisław Grabowski.

Silne lotnictwo — to potęga

i bezpieczeństwo Polski

Wyróbka zrębowa większymi zespołami

Do artykułu p. J. Błońskiego, który pod wyżej podanym tytułem ukazał się w Echach Leśnych — pragnę dołączyć swoje uwagi i podzielić się spostrzeżeniami jakie w tej dziedzinie miałem okazję poczynić.

We wszystkich zaobserwowanych wypadkach stwierdziłem wyższość wyróbki zrębowej wykonywanej większymi zespołami czyli tzw. rotami nad wynikami pracy zespołami mniejszymi czyli tzw. piłami. Wyższość ta ujawniła się zarówno w ułatwieniu pracy personelu leśnego (leśniczego) jak i w wydajności pracy robotników leśnych.

Nie potrzebuję chyba przypominać ile to działań matematycznych musi leśniczy wykonać przy sporządzaniu świadectw zarobkowych, aby podzielić uzyskany zarobek np. pomiędzy 15 pił, z których każda wyrobiła różne ilości sortymentów z różnych gatunków drzew o różnych stawkach akordowych. Przy sposobie pracy rotami wszystkie te czynności ulegają bardzo znacznej redukcji.

Moment ułatwienia pracy leśniczego nie może być decydujący, gdyby przez to wydajność pracy a co za tym idzie i wysokość zarobków robotników miała być niższa. Na to, że tak w rzeczywistości nie jest, pozwolę sobie przytoczyć kilka argumentów.

Zasadniczą myślą przewodnią pracy w większych zespołach jest zwiększenie wydajności przez specjalizację w wykonaniu poszczególnych czynności. Może ktoś powiedzieć, że specjalizacja w poszczególnych czynnościach przy pracach zrębowych jest tylko bezmyślnym naśladownictwem specjalizacji jakie napotykamy w różnych dziedzinach przemysłu.

Na poparcie tezy, że specjalizacja ma zastosowanie także w odniesieniu do wyróbki zrębowej podam następujący przykład.

Zdarza się bardzo często, że silny jak tur robotnik jest zarazem strasznie niezdarny. Prace wymagające sprytu będą tu na pewno nieudolnie wykonane. W wykonaniu pewnych czynności będzie on wprost nie do użycia, ale doskonale może być wykorzystany przy pracach wymagających dużego wysiłku, — np. przy wynoszeniu drzewa itp. Robotnik mniej silny, starszy, — potrafi niejednokrotnie zadziwiająco szybko i sprawnie ustawiać stosy drewna opałowego — co niejednemu robotnikowi nawet bardzo silnemu szłoby niezręcznie.

Takich przykładów można by wymienić więcej; — zresztą sam rozum dyktuje, że przez ciągłe wykonywanie jednej i tej samej czynności musi robotnik nabrać większej wprawy, aniżeliby wykonywał kilka różnych czynności.

Co roku przyjmujemy do pracy pewną ilość robotników nowych, młodych, dotychczas z pracą w lesie mało obeznanych. Objaw zupełnie normalny i wszędzie spotykany. Robotnicy ci jakkolwiek pod względem fizycznym są pełnowartościowi — przez dłuższy czas mają bardzo skromne zarobki, które potrafią ich zniechęcić do dalszej pracy. Trwa to tak długo, aż nie nabiorą jakotakiej wprawy. Nie wspominam już o tych „fuszerkach" i niedociągnięciach, które każdemu leśniczemu sprawiają dużo kłopotu. Przy pracy w większych zespołach mogą się tacy robotnicy dobrze do prac leśnych zaprawić, przy czym mogą być dobrze wykorzystani, bez uszczerbku zarobków pozostałych robotników.

Niektóre prace jak np. wynoszenie cięższych kopalniaków może wykonać tylko większa ilość robotników np. 4—6. Robotnicy pracujący w piłach po 2—3 w takich wypadkach łączą się aby wykonać te czynności. Nie zawsze da się to jednak przeprowadzić np. gdy odległość pracujących od siebie pił jest znaczna; wogóle pomagają sobie niechętnie, zwłaszcza gdy jedna z pił ma trochę więcej do wynoszenia.

Ułożenie z góry ścisłego schematu z ilu ludzi ma się składać rota i przez ilu ludzi mają być poszczególne czynności wykonywane nie jest łatwe. Zależeć to będzie od całego szeregu czynników o których wspomina p. J. Błoński a także i od innych okoliczności, które na razie pomijam.

Najczęściej spotykanym zarzutem przeciwko systemowi rotowemu jest to, że robotnicy leniwi i nieudolni są narówni wynagradzani z robotnikami pracowitymi.

Lecz i na to jest sposób. W znanych mi wypadkach robotnicy, którzy odznaczali się lenistwem czy zbytnią nieudolnością zostali wyłączeni i tworzyli nową specjalną rotę, która była przeznaczona do łatwiejszych prac, przy których zarobki były odpowiednio niższe np. wyrób posuszu, czyszczenia, słabe trzebieże.

Powracając do artykułu p. J. Błońskiego — niejasnym wydaje mi się pkt. 3. w którym mowa o sposobie wynagrodzenia robotników, zwłaszcza zwrot o „różnej stawce pobudzającej do dokładnej pracy i eleminującej zdolniejszych", bowiem w znanych mi wypadkach wynagrodzenie robotników odbywało się w następujący sposób. Ogólna kwota zarobków, którą stanowi suma iloczynów ilości wyrobionych sortymentów i stosowanych stawek akordowych zostaje podzielona między robotników stosownie do ilości przepracowanych dniówek a ściślej biorąc godzin.

Jestem przekonany, że dotychczas stosowany sposób wyróbki zrębowej zespołami małymi czyli tzw. piłami jest wynikiem nie tyle uzyskanego doświadczenia co do wydajności pracy w tej dziedzinie ile po prostu przyzwyczajeniem, które dzięki wrodzonemu konserwatyzmowi tak u robotników jak i leśników trudny jest do wykorzenienia. Tymczasem tempo pracy jest coraz większe a w rezultacie personel, którego liczba nie wzrasta proporcjonalnie do wzrostu tempa pracy — jest coraz więcej obciążony. Czy zatem z uwagi na powyższe nie należałoby zmienić czy ulepszyć dotychczasowych metod pracy jeżeli w wyniku dadzą nietylko pewne ułatwienia personelowi leśn. ale przyczynią się do zwiększenia wydajności pracy robotników leśnych?

Inż. F. Budniak.

A. FIEDLER

Kolibry

Dolores jest córką Eutinia Arechaga, zbieracza kauczuku i balaty, mego sąsiada o kilometr. Dolores ma dwanaście lat, jasno brązową cerę, wilgotne usta i śmiałe oczy, a pod jej kaftanikiem prężą się zuchwale dojrzewające kształty kobiece.

Pewnego dnia rano przybiega do mnie Dolores i woła:

— Senior, niech senior przyjdzie do nas. Koło naszej chaty zbiegło się wiele ptaszków.

Biorę strzelbę i idę za Dolores. Arechago wyciął dokoła swej chałupy las. Rosną tam teraz pod bokiem drzew bujne krzewy, a wśród nich niebieskie, wspaniałe kwiaty: passiflory. Mnóstwo ich właśnie kwitnie, istna mleczna droga błękitnych gwiazd.

Do tych pięknych kwiatów przylatują bajeczne ptaki, kolibry. Trrrrr, słychać energiczny warkot, niby odległego samolotu i znienacka, zaledwie o dwa kroki przed nami, w powietrzu, jak wryty, zatrzymuje się ptak nie ptak, właściwie szmaragd, który nagle zmienia się w błyszczący rubin, a potem w lśniące złoto. W następnej chwili znika nam z oczu, coś w błyskawicznym locie mignie i burknie, a w oka mgnieniu kolibr sterczy już o trzydzieści kroków dalej przed nowym kwiatem passiflory, zanurzając do kielicha długi, ostry dziobek.

Trrrrr, przelatuje w tej chwili tuż blisko nas drugi kolibr, a potem trzeci i czwarty; unoszą się nad najbliższymi kwiatami i znikają; trzy inne przecinają głośno powietrze, potem naraz widzimy wkoło siebie kilka nowych barwnych lotników. Patrząc z bijącym sercem na to czarowne widowisko, uświadamiam sobie, że oto przed naszymi oczyma rozwija się jakaś niezwykła tajemnica, fenomen natury: żywiołowy zlot kolibrów do niebieskich kwiatów passiflory.

Kolibry! Jeżeli bujna przyroda Ameryki stworzyła liczne cuda piękności, to kolibry bezsprzecznie zaliczyć należy do jej najszczytniejszych arcydzieł.

Wszyscy podróżnicy, prawie bez wyjątku, z zachwytem opisują głębokie i radosne wrażenie, doznane na widok tych najmniejszych na świecie ptaszków. Wiele z nich jest mniejszych niż osy lub przeważna cześć motyli. Uderza nietylko ich olśniewająca szata, upierzenie o jaskrawo - metalicznym połysku, błyszczącym jak czarodziejska zjawa. Kolibry to uosobienie wdzięku, zawrotnej szybkości, nieziemskiego polotu, zadziwiającej zwinności, czupurności i zuchwalstwa.

Ptaki te zjawiają się niespodzianie jak królewicz z bajki i przystają w powietrzu nad kwiatem, przyczem uderzają skrzydełkami tak szybko, że miast skrzydeł widzi się tylko mgiełkę. Nie siadając, wybierają z kielicha małe chrząszczyki i w ten tylko sposób zdobywają pokarm. Do życia tych szmaragdów i rubinów, zamienionych w ptaki, potrzebne są kwiaty, jak motylom...

Dwa wojownicze samczyki staczają zaciętą walkę. Piszcząc i zataczając w powietrzu dokoła siebie błyskawiczne kręgi, wzbijają się wysoko w górę. Potem, nie wiele snać wyrządziwszy sobie krzywdy, rozlatują się w przeciwne strony, a jeden z nich zesuwa się lotem strzały w naszym kierunku i siada w pobliżu na suchej gałązce krzaku.

Brutalny huk strzału z mej strzelby rozdziera powietrze. Kolibr spada jak kamień na ziemię. Doskakujemy. Szukamy zdobyczy w gęstej trawie, szukamy długo i daremnie.

— Tu spadł! — powiada Dolores rozżalonym głosem.

Spadł, to prawda, ale zginął w zielsku i przepadł jak kamfora. Nie znaleźlismy go.

Tak zaczęło się moje polowanie na najmniejszą łowiecką zwierzynę, na uskrzydlone klejnoty.

Częste strzały rozlegają się nad kwiatami passiflory; często padają kolibry. Dolores, rozkoszna dziewczyna, porwana żyłką myśliwską, jest mi nieodstępną towarzyszką. Uwija się jak sarna wśród gąszczy, zbiera ustrzelone ptaki, wypatruje i tropi, promienieje radością i pałającym wzrokiem ogarnia kolibry, moją strzelbę i czasem mnie. Dolores jest bardzo użyteczna. Gdy codzień rano, w godzinę po zachodzie słońca, zjawiam się na polu Arechaga, Dolores już czeka i wita mnie wesołym uśmiechem.

Dziwna to zwierzyna: nie zna strachu przed myśliwym i przylatuje czasem tak blisko, że nie można strzelać. W pierwszy dzień zabiłem w dwie godziny dwanaście kolibrów, w tym, niestety, cztery zupełnie rozszarpane śrutem i nieużyteczne. Do wszystkich innych zwierząt trzeba podchodzić i zbliżać się na strzał, polując zaś na kolibry, trzeba oddalać się na strzał.

Na trzeci dzień polowania jesteśmy świadkami bardzo emocjonującego zdarzenia. Wielki drapieżny sokół zatacza nad polaną koła i, szukając ofiary, coraz bardziej zniża swój lot. Kolibry spostrzegają niebezpieczeństwo i wszystkie nagle gdzieś się chowają. Z wyjątkiem jednego. Ten czupurny, nieustraszony malec podejmuje walkę z olbrzymem i z wojowniczym piskiem rzuca się na niego. Rozgrywa się w powietrzu groteskowa scena: zacięta walka dwóch przeciwników o tak nierównych siłach, że — zdawałoby się — potrzeba jednego machnięcia wielkim sokolim skrzydłem, by karzełka strącić. A jednak w końcu zwycięża kolibr. Jego błyskawiczny lot, nieprawdopodobna zwinność i ciągłe napaści w kierunku oczu wielkiego wroga wytrącają ostatecznie drapieżnika z równowagi i wywołują popłoch. Znękany sokół rezygnuje i ulatnia się, a na miejscu pozostaje koliberek.

Dolores nie posiada się z radości i klaszcze głośno w dłonie na cześć walecznego junaka.

Zwycięski ptaszek nie oddala się, lecz zlatuje ku ziemi i siada w pobliżu na gałęzi. Jest to nowy gatunek z wysokim czubkiem na głowie. Pomimo okazanej brawury trzeba go skazać na śmierć i włączyć do zbiorów. (Dok. nast.)



W polu A. Grottger.



J. E. ks. biskup Goral w Tartaku Dorohusk.



Pośw. karabinu masz. w Tartaku Dorohusk.

DOROHUSK

Dnia 24.VI. witał tartak, wespół z całą parafią Dorohusk, przybywającego na wizytację duszpasterską Jego Ekscelencję Ks. Biskupa Gorala, akcentując przez usta kierownika tartaku, inż. Tadeusza Geldnera potrzebę pełnego poczucia narodowego i katolickiego odrodzenia męczeńskiej chełmszczyzny.

Dnia 9 lipca odbyła się nad Bugiem, w ramach „Święta Morza" uroczystość przekazania ręcznego karabinu maszynowego, ufundowanego ze składek pracowników umysłowych i fizycznych tartaku, delegacji pp. Leg. z Chełma. Udział wojska, piękna pogoda i tradycja obchodu „Święta Morza" nad Bugiem, skupiły kilkutysięczną rzeszę uczestników obchodu z okolicy i z Chełma, dzięki czemu symboliczny akt, ukazujący ofiarność świata pracy dla armii i państwa, stał się momentem rozbudzenia uczuć patriotyczno-narodowych.

Po Mszy św. polowej, odprawionej przez ks. kapelana płk. Warchołowskiego, zakończeniu uroczystości „Święta Morza" i wręczeniu karabinu maszynowego, odbyła się defilada wojska, pracowników tartaku i licznych organizacji, po czym tartak podejmował 80-cio osobową delegację wojska skromnym posiłkiem żołnierskim, wręczając zaoszczędzone na przyjęciu 150 zł na F.O.N. Zabawa powszechna przy udziale orkiestry wojskowej i orkiestry strażackiej tartaku, dała sposobność do dalszego zbratania wojska ze społeczeństwem. Obecność p. wice-starosty chełmskiego, Słomskiego i ppłk. Muzyki, który mocnym żołnierskim słowem podziękował za wręczony karabin, przyczyniła się do uświetnienia uroczystości.

Te dwa przeżycia — w czasie 2-ch zaledwie tygodni, przyczyniły się do podniesienia uczuć religijno-patriotycznych 170 osobowej załogi tartaku, która nie dając dotąd znać o sobie na łamach prasy leśnej, wypełnia powinność pracy dnia codziennego i akcji społeczno-państwowej w poczuciu swej obywatelskiej gotowości.

CIESZYN

Kasa Wzajemnej Pomocy Funkcjonariuszów Lasów Państwowych, Dyrekcji Lasów Państwowych Okręgu Krakowsko-Śląskiego powstała w okresie organizacji nowej Dyrekcji Lasów Państwowych tegoż okręgu w dość trudnych warunkach tak pod względem organizacyjnym jak i finansowym, niezależnie od trudności, na które napotyka każda nowa placówka o charakterze spółdzielczym, która byt swój w pierwszym rzędzie opiera na ilości zadeklarowanych i wpłaconych udziałów, oraz na sumie zebranych wkładów oszczędnościowych dobrowolnych i obowiązkowych, co może stanowić jedynie o posiadanym zaufaniu do własnej organizacji i społecznym zrozumieniu idei wzajemnej pomocy, opartej na zasadach spółdzielczych ogółu pracowników D. L. P.

Takie zrozumienie i oparcie o ogół pracowników Kasa posiada całkowite, czego dowodem są cyfry, świadczące o stałym wzroście zadeklarowanych udziałów, oraz składanych oszczędności.

W pierwszym kwartale istnienia Kasa Wzajemnej Pomocy Okręgu Krakowsko - Śląskiego posiada 273 zadeklarowanych udziałów na kwotę zł 6.825, z czego wpłacono zł 3.109.

Wkłady oszczędnościowe obowiązkowe i dobrowolne wynosiły na dzień 1.VII. r. b. kwotę zł 3.444.09. W okresie tym udzielono pożyczek terminowych ratalnych na kwotę zł 22.143,56 oraz pożyczek doraźnych na kwotę zł 2.600. Z ogólnej sumy udzielonych pożyczek korzystało 68 członków, pracowników Dyrekcji na kwotę zł 21.348,56 oraz 9 członków, pracowników terenu na kwotę zł 3.395.

Pożyczki były udzielone na następujące cele: 61 poż. doraźnych na zł 2.600; 20 poż. oddłużeniowych na zł 14.093,56; 5 poż. na zagospodarowanie na zł 1.950; 1 pożyczka motoryzacyjna na zł 500; 6 pożyczek na leczenie na zł 3.250; 3 poż. na kształcenie na zł 1.100; 3 poż. na inne cele na zł 1.250.

Ponadto Zarząd Kasy przydzielił do dyspozycji mężów zaufania łączną kwotę zł 500, jako zaliczkę na cele doraźnej pomocy pracownikom terenu tych jednostek organizacyjnych, które wyraziły zainteresowanie działalnością Kasy i zgłosiły odpowiednią ilość członków.

KRONIKA LEŚNA

WIADOMOŚCI

Podział roku akademickiego 1939/40

Ministerstwo Oświaty ustanowiło nowy podział roku akademickiego, obowiązujący na przyszły rok szkolny 1939/40 również wszystkie leśne uczelnie akademickie.

Według rozporządzenia ministra, ogłoszonego w Dzienniku Urzędowym, rok akademicki 1939/40 rozpoczyna się w dniu 1 września r. b.

Od tego terminu szkoły akademickie przyjmują podania kandydatów o przyjęcie do szkoły. Do dnia 25 września przeprowadzane będą badania dokumentów oraz egzaminy wstępne i konkursowe. Najdalej w dniu 25 września władze akademickie ogłoszą listę przyjętych studentów.

Wykłady i ćwiczenia rozpoczynają się w dniu 2 października. Podział roku akademickiego na semestry lub trymestry, przerwy między semestrami lub trymestrami oraz terminy egzaminów pozostają bez zmian.

III Międzynarodowy Kongres Leśny w Helsinkach

Polski Komitet dla Spraw III Międzynarodowego Kongresu Leśnego w Helsinkach komunikuje:

W dniach między 1 a 5 lipca 1940 roku odbędzie się w Helsinkach III Międzynarodowy Kongres Leśny.

Od II Kongresu Leśnego, odbytego w Budapeszcie w 1936 r., upłynęły trzy lata. W okresie tym leśnicy wszystkich krajów pracowali nad postępem leśnictwa. Generalnym przeglądem tego dorobku będzie przyszłoroczny Kongres, na którym nie może braknąć przedstawicieli leśnictwa polskiego. Nasze osiągnięcia na polu leśnictwa stanowią cenny wkład do ogólnego dorobku naukowo- i gospodarczo-leśnego i z tego względu osiągnięcia te powinny być zaprezentowane na III Międzynarodowym Kongresie!

Organizacją udziału leśników polskich w Kongresie zajmuje się zatwierdzony przez Ministra Rolnictwa i R.R. „Polski Komitet dla spraw III Międzynarodowego Kongresu Leśnego w Helsinkach“, który na swym zebraniu organizacyjnym, odbytym w dniu 30 czerwca b.r. postanowił m. i. zwrócić się z apelem do Leśników Polskich, zamierzających wziąć udział w tym Kongresie, o nadsyłanie zgłoszeń uczestnictwa i odpowiednio opracowanych referatów z dziedzin leśnictwa interesujących Kongres, a reprezentowanych w następujących 9-ciu sekcjach:

I. Hodowla lasu i jej przyrodnicze podstawy.

Nauka o glebie łącznie z zagadnieniem gleb bagiennych. Botanika. Meteorologia. Osuszanie bagien i inne melioracje gruntowe. Gatunki drzew leśnych. Lasy i ich ulepszanie. Nasiona Szkółki. Naturalne i sztuczne odnawianie drzewostanów. Pielęgnowanie drzewostanów łącznie z podkrzesywaniem.

II. Ochrona lasu.

Zwierzęta i rośliny szkodliwe dla lasu. Ochrona przed pożarami. Ochrona przed wiatrem, śniegiem, suszą i innymi czynnikami atmosferycznymi. Erozja. Regulacja potoków.

III. Ocena wartości i urządzanie lasu.

Dendrometria. Aerofotogrammetria leśna. Szacowanie lasów. Produkcja i przyrost. Zagospodarowanie. Obliczanie etatu. Rachunkowość leśna.

IV. Użytkowanie i zbyt drewna.

Pozyskanie i sortymentacja drewna. Zwłóczka, transport i składowanie. Organizacja pracy.

V. Mechaniczny przemysł drzewny.

Własności drewna i badania nad drewnem. Tartacznictwo. Przemysł strugarski. Stolarstwo. Przemysł dyktowy. Wyrób przedmiotów z drewna. Przemysł zapałczany.

VI. Chemiczny przemysł drzewny.

Przemysł celulozowy i masy drzewnej. Przemysł papierniczy. Produkcja płyt i sztucznych surowców z drewna. Cukier drzewny. Węgiel drzewny. Płynne i gazowe materiały pędne pochodzenia drzewnego.

VII. Polityka leśna.

Systemy polityki leśnej. Ustawodawstwo. Kategorie własności leśnej. Zalesianie. Zagadnienia ekonomiczno - pasterskie. Subwencjonowanie własności leśnej przez państwa. Spółdzielczość. Organizacje właścicieli lasów. Opodatkowanie. Ubezpieczenia. Kredyt. Sprawy robotnicze. Nauczanie. Poradnictwo i propaganda.

VIII. Statystyka leśna i statystyka przemysłu drzewnego.

Zapasy leśne, ich eksploatacja i wystarczalność. Statystyka leśna. Ceny i obrót handlowy. Międzynarodowy obrót drzewny. Konsumcja drewna i propagowanie drewna.

IX. Ochrona przyrody i stosunek lasu do otoczenia.

Rezerwaty, pomniki przyrody i parki narodowe. Turystyka. Pasterstwo. Łowiectwo.

Referaty powinny być krótkie, posiadać objętość nie większą, niż pół arkusza druku (8 stron) i być zaopatrzone w streszczenie w języku francuskim, angielskim lub niemieckim.

Uwzględniając wytyczne zawarte w zaproszeniu Centralnego Komitetu (zaproszenie to zostało opublikowane w n-rze 6 „Lasu Polskiego“ 1939 r.) Polski Komitet Narodowy ustalił następujące terminy:

1) dla nadsyłania tematów mających być opracowywanymi przez poszczególnych autorów polskich — 15 września 1939 r.

2) dla nadsyłania ostatecznie opracowanych referatów, których tematy zostały zgłoszone Komitetowi do 15.IX1939 r. — 10 listopada 1939 r.

3) dla zgłaszania uczestnictwa w Kongresie i zamknięcia prowizorycznej listy zgłoszeń — 1 grudnia 1939 roku.

4) dla dokonywania wpłat na poczet kosztów związanych z udziałem w Kongresie, w wysokości 55 zł (pięćdziesiąt pięć złotych) od każdego uczestnika — 1 grudnia 1939 r. (zgłoszenia uczestnictwa nieuzupełnione dokonaniem wymienionej wpłaty, nie będą przez Komitet uwzględnione).

Zgłaszanie uczestnictwa, tematów referatów, referatów oraz obowiązującą wpłatę należy kierować do: „Sekretariatu Komitetu dla spraw III Międzynarodowego Kongresu Leśnego“ — Warszawa — Ochota, ul. Wawelska 54, pokój nr 188.

Za Komitet:

Sekretarz:
(—) *Władysław Płoński*

Przewodniczący:
(—) *Jan Miklaszewski*

KRONIKA WYDARZEŃ

P. PREZYDENT R. P. W WILNIE

P. Prezydent R. P. prof. Ignacy Mościcki wyjechał do Wilna na uroczystości związane z obchodem 25-lecia dywizji piechoty Legionów Józefa Piłsudskiego. P. Prezydentowi towarzyszył w podróży 2-gi wiceminister spraw wojskowych Litwinowicz, zastępca szefa gabinetu wojskowego oraz dwaj adiutanci przyboczni.

25-LECIE WILEŃSKIEJ DYWIZJI PIECHOTY.

W Wilnie odbyły się uroczystości 25-lecia dywizji legionowej. Miasto przybrało odświętny wygląd na przyjęcie gości, którzy z całej Polski zjechali na święto dywizji. Do komitetu organizacyjnego uroczystości napłynęły setki depesz gratulacyjnych. Depesze nadesłali także Naczelny Wódz Marszałek Śmigły-Rydz, min. Beck, marszałek Miedziński, min. Świętosławski, gen. Berbecki, Polska Akademia Literatury i in.

PRZEMÓWIENIE P. PREZYDENTA RZPLITEJ.

W czasie obiadu żołnierskiego na stadionie koszar Pierwszej Brygady P. Prezydent R. P. odpowiadając na przemówienie gen. Kowalskiego i prezydenta miasta Maleszewskiego, wygłosił krótkie przemówienie, w którym podkreślił znaczenie, jakie dla sił zbrojnych ma tradycja. P. Prezydent wskazał na szczególną wielkość tradycji pułków pierwszej dywizji, poczętej z ducha Wielkiego Marszałka, który z takim umiłowaniem zaszczepiał i wychowywał w tych najukochańszych swoich oddziałach wartości nie tylko ściśle żołnierskie, ale także obywatelskie i kulturalne. Z tych to wartości poczęło się zdrowie duchowe naszej Armii.

Owiane duchem Marszałka Piłsudskiego nasze siły zbrojne cechuje przede wszystkim niezłomna odporność na wszelkie próby nacisku i zastraszenia. W zakończeniu P. Prezydent wyraził przekonanie, że pierwsza dywizja Legionów zawsze pielęgnować będzie i mnożyć tradycje swego żołnierskiego męstwa.

ŻYCZENIA KOMBATANTÓW FRANCUSKICH.

Na ręce ministra spraw wojskowych gen. Kasprzyckiego nadeszła podczas zjazdu w Krakowie następująca depesza:

„W wielkim historycznym dniu Polski, kiedy na rozkaz Wielkiego Wodza Narodu Józefa Piłsudskiego wymaszerowałeś jako dowódca I-ej Kompanii Kadrowej do zwycięskiej walki z zaborcą, przesyłamy Ci, Panie Generale, w imieniu b. kombatantów francuskich zamieszkałych w Polsce, wyrazy czci i hołdu z zapewnieniem, że b. kombatanci francuscy czuwają, aby potęga Polski nie została naruszona. Dyr. Jerzy Couturon, prezes b. kombatantów francuskich w Polsce".



W r. b. w 25-lecie pierwszego patrolu ułanów Beliny odbyły się w Warszawie uroczystości jubileuszowe. Na zdjęciu czoło defilady I pułku szwoleżerów im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie.

TARGI WOŁYŃSKIE.

Tegoroczne dziesiąte z kolei, a więc jubileuszowe Targi Wołyńskie, odbędą się w okresie od 15 do 25 września b. r.

Targi Wołyńskie w Równem — to dziś największy na Ziemiach Wschodnich rynek zbytu, rynek tranzakcji pomiędzy Wschodem a Zachodem i centrum Polski. Tu rolnik wołyński zapoznaje całą Polskę z płodami rolnymi swej produkcji, jak: zboże, nasiona, warzywa, tu demonstruje wyhodowaną przez siebie trzodę chlewną, konie, bydło, znajduje popyt na owoce swej produkcji. Reprezentowane są również: wołyński przemysł kamieniarski i drzewny, wołyńskie cukrownictwo, gorzelnictwo, browarnictwo, młynarstwo, przemysł ludowy ze swymi tkaninami lnianymi, sukniami, kożuchami, haftami, ceramiką itd.

OTWARCIE JARMARKU POLESKIEGO.

15 sierpnia nastąpiło otwarcie Jarmarku Poleskiego. W tym roku jeszcze liczniej, niż w ciągu trzech lat poprzednich są tu reprezentowane wszelkie gałęzie przemysłu, handlu, rzemiosła i rolnictwa. Pomysłowo ustawione stoiska, ciekawe eksponaty — będą zachwycały tłumy, które za kilka dni tu zjadą. Miasto pamiętając dobrze zeszłoroczny „Jarmark", który ściągnął ponad 49.000 osób z całej Polski — szykuje się starannie na przyjęcie znów tak wielkiej ilości gości.

Dla zapoznania gości z życiem Polesia, przygotowano cały szereg imprez. W specjalnie zbudowanym „Pawilonie Regionalnym" umieszczono zbiory sztuki zdobniczej poleskiej. Ogromne, doroczne „Targi na łodziach" z udziałem wielotysięcznych tłumów ludności z całego Polesia — stanowią jedną z największych, niespotykanych nigdzie atrakcyj.

CENA ZBÓŻ SIEWNYCH WYŻSZA OD CENY GIEŁDOWEJ.

Min. Rolnictwa przesłało instrukcję do Izb Rolniczych w sprawie cen, po jakich winno być zakupywane żyto u właścicieli większych gospodarstw wiejskich.

W zaleceniu tym podano, że zboże zakwalifikowane jako nadające się do siewu w myśl prowadzonej akcji siewnej, winno być zakupywane po cenie od 10 — 15% wyższej aniżeli cena giełdowa.

NIEMIECKIE ATAKI NA POLSKĘ.

W ostatnich dniach wzmogła się w Niemczech nagle ostra i hałaśliwa kampania prasowa przeciw Polsce. Pretekstem do niej są najbłahsze nawet wypowiedzenia i opinie polskich kół prasowych. Nie pozbawionym humoru jest powtarzany ciągle przez prasę berlińską argument, że Polska jest agresorem i zagraża pokojowi świata.

RUGI POLAKÓW Z AUSTRII.

W związku z nasileniem propagandy antypolskiej ze strony partii narodowo-socjalistycznej w Austrii, przeprowadzanej obecnie wśród ludności Wiednia, usposobionej dotychczas w większości swej wcale życzliwie do Polaków, daje się odczuwać coraz większe szykanowanie Polaków-chrześcijan zamieszkałych w Austrii.

ZATONIĘCIE ŚCIGACZA FRANCUSKIEGO.

Francuski ścigacz torpedowy V. T. B. 9, udający się z Cherbourg'a do Boulogne, zatonął w poniedziałek pod wieczór na wysokości Dieppe.

Sześciu ludzi załogi, którzy schronili się na tratwę ratunkową okrętu, udało się uratować i przyjąć na pokład statku węglowego Bordeaux.

MOWA GAULEITERA FORSTERA.

Do Gdańska powrócił samolotem z Berchtesgaden gauleiter Forster, który w czasie pobytu w rezydencji kanclerza Rzeszy odbył dłuższą konferencję z Hitlerem. Forster zwołał na Długim Rynku wiec, na którym wygłosił przemówienie, które nosiło charakter „protestacyjny" i wyrazić miało przed całym światem „wolę niemieckiego Gdańska" w związku z „niesłychaną — jak pisze prasa gdańska — groźbą Polaków, ostrzeliwaniem Gdańska armatami".

REORGANIZACJA WŁADZ PAŃSTWOWYCH W HISZPANII.

W Burgos ogłoszono dekret o reorganizacji składu gabinetu ministrów, który w przyszłości składać się będzie z ministra spraw zagranicznych, ministra spraw wewnętrznych, ministra armii i marynarki, ministra lotnictwa, sprawiedliwości, finansów, przemysłu i handlu, rolnictwa, wychowania, robót publicznych i pracy.

Dekret przewiduje utworzenie wielkiego sztabu głównego i junty obrony narodowej. Na czele obu tych organizacji stać będzie „caudillo" (wódz).

Działalność związków zawodowych podlegać będzie Falandze. W wypadkach nagłych głowa państwa będzie mogła wydawać zarządzenia bez uprzednich obrad rady ministrów. W skład rady ministrów wchodzić będą poza członkami rządu przewodniczący junty politycznej i sekretarz generalny Falangi.



Z walk na pograniczu Mandżursko-mongolskim.

NOWE ŻĄDANIA NIEMIECKIE.

W związku ze spotkaniem min. Ciano z min. Ribbentroppem w Salzburgu, niemiecki minister propagandy Goebbels ogłosił artykuł, w którym pisze, że wszystkie granice w Europie wschodniej, wytyczone w Wersalu, będą musiały ulec rewizji i że to jest warunkiem trwałego pokoju w Europie.

Wywody min. Goebbelsa są jeszcze jednym dowodem zaborczości Niemiec, dla których Gdańsk jest tylko pretekstem. Sprawa gdańska służyć ma za odskocznię do dalszej, szeroko zakrojonej akcji w Europie wschodniej, mającej na celu doprowadzenie do hegemonii Niemiec.

ZJAZD W NORYMBERDZE BEZ UDZIAŁU POLAKÓW.

Dawniej na zjazd partii narodowo-socjalistycznej do Norymbergi Niemcy zapraszali zawsze Polaków, czyniąc im najdogodniejsze ulgi. Bywali na nim rozmaici działacze, publicyści, nie mówiąc już o dyplomatach. W tym roku na zjazd, który będzie trwał od 2 do 11 września, z Polaków nikogo nie zaproszono.

KRÓL RUMUNII U PREZYDENTA TURCJI.

Król Karol II przybył na pokładzie yachtu „Luceafarul" do Stambułu. Król odwiedził prezydenta republiki tureckiej Ismet Inönü w jego rezydencji Dolmabagcze nad Bosforem.

Wieczorem król Karol odjechał swym jachtem do Constanzy, gdzie odbyły się uroczystości święta morza w obecności króla, następcy tronu, wielkiego wojewody Michała, członków rządu z premierem Calinescu oraz władz cywilnych i wojskowych. Król wygłosił przemówienie, w którym powiedział m. in.: „to co rumuńskie, nie może być odstąpione, i to co rumuńskie będzie bronione. Ten zaś, kto przywiązuje wagę do pokoju, powinien wiedzieć, że granice, raz wytyczone, nie mogą ulec zmianie bez niebezpieczeństwa kataklizmu światowego".

POLAK WICEKONSULEM AMERYKAŃSKIM.

Kazimierz Zawadzki, pochodzący z Buffalo, pracujący od 14 lat w służbie konsularnej w Stanach Zjednoczonych, został mianowany wicekonsulem St. Zjedn. w Londynie.

POLSKA WYSTAWA MORSKA W CHARBINIE.

Stow. „Gospoda Polska" w Charbinie organizuje wystawę morską, która będzie miała za zadanie zobrazowanie tamtejszej kolonii polskiej i ludności tubylczej struktury gospodarczo-społecznej Pomorza i W. M. Gdańska, wykazanie historycznej łączności tych obszarów z Polską oraz przedstawienie całokształtu prac morskich Rzplitej w okresie ostatniego 20-lecia. Zorganizowane ostatnio w Charbinie „Dni Morza" stały się manifestacją uświadomienia narodowego i nastroju patriotycznego. W czasie obchodu morskiego uchwalono następującą rezolucję:

„W związku z niezwykłymi i wielkimi chwilami, jakie przeżywa nasza Ojczyzna, my, członkowie kolonii polskiej Mandżurii, zebrani na uroczystych obchodach z okazji „Dni Morza", zorganizowanych w Charbinie, pragniemy gorąco zamanifestować naszą całkowitą jedność z duchem ożywiającym cały naród polski i z jego niezłomną a wielkoduszną postawą. Jednocześnie pobudzeni przykładem naszych braci w kraju, wyrażamy gotowość do wszelkich ofiar, jakich by zażądała od nas Polska, opromieniona bohaterstwem swych synów".

W LEŚNYM DOMU

Na czym jeszcze można oszczędzić

Aby na to pytanie odpowiedzieć, trzeba zasadniczo zmienić nasze ustosunkowanie się do gospodarstwa domowego, gdyż ono właśnie daje największe pole do oszczędności. Drobne sumy oszczędzone w poszczególnych działach dadzą w ciągu miesiąca sumę pokaźną. Ale dopiero przez prawdziwe zainteresowanie się naszym gospodarstwem, przez wzięcie w nim bezpośredniego udziału, można podnieść wartość tej pracy i przystąpić do przeprowadzenia racjonalnej oszczędności, tj. bez uszczerbku dla dobra i zdrowia rodziny.

Tam gdzie pracownica domowa jest, nie pozostawiajmy jej całej inicjatywy i wykonania w dziedzinie zakupów i innych prac domowych. Same organizujmy i kontrolujmy zakupy, aby były w dobrym gatunku i dobrej wagi.

Światło. Celem przestrzegania oszczędności przy używaniu światła, tam gdzie jest elektryczność, należy sprawdzić, czy nie można silniejszych żarówek zamienić na słabsze bez uszczerbku dla oczu. Należy przestrzegać gaszenia światła wtedy, kiedy ono jest niepotrzebne.

Opał. Należy zbadać jakie palenisko jest w kuchni, czy ono jest oszczędne, czy ogień nie pali się niepotrzebnie silnym płomieniem, gdy wystarczy o połowę słabszy, czy jest odpowiednio regulowany. Czy piece są opalane prawidłowo, co daje oszczędność około 30% opału. Należy kupować dobre gatunki węgla, odpowiedniej wielkości, aby go nie rozbijać. Miał węglowy powinien być zużytkowany. Jeżeli używamy gazu, należy przejść kurs oszczędnego używania gazu. Dużą oszczędność stanowi używanie naczynia „prodiż“ zamiast piecyka, gotowanie wieżowe, stosowanie dogotowywacza.

Nie powinno się rozgrzewać żelazka elektrycznego lub gazowego dla 1 — 2 sztuk bielizny, gdyż marnujemy przez to dużo ciepła.

Ubranie, obuwie, bielizna, stołowizna. Przy kupnie materiałów na ubranie trzeba wybierać praktyczne w noszeniu, przybrania i żabociki odpowiednie do prania. W domu oszczędzamy ubranie zasłaniając je fartuchem przy robocie. Naprawione w porę obuwie, bielizna, rękawiczki, mogą służyć o wiele dłużej. Należy obliczyć, co wypadnie korzystniej — kupno ubrań gotowych lub danie do roboty, uszycie w domu samej, czy wzięcie domowej krawcowej.

Dużą oszczędność możemy osiągnąć przy umiejętnym praniu, odświeżaniu i prasowaniu ubrania w domu. Ubrania należy wieszać na racjonalnych wieszakach, aby zachować ich dobry wygląd. Obuwie oszczędzamy przez racjonalną konserwację. Suszenie mokrego obuwia powinno być powolne, gdyż od gorąca skóra zsycha się i pęka.

Drobne oszczędności można osiągnąć przez uszycie w domu pantofli dla dzieci, zrobienie na drutach szalika czy sweterka, przez umiejętne pranie materiałów wełnianych i jedwabnych, staranne wywabianie plam, zamiast oddawania ubrań do prania poza dom.

Racjonalne pranie bielizny daje dużą oszczędność sił, mydła i czasu. Bielizna starannie złożona i zmaglowana nie wymaga prawie prasowania, a niektórych sztuk jak prześcieradła, ręczniki, chustki wcale nie potrzeba prasować. Daje to dużą oszczędność opału, czasu i tkaniny.

Mydło należy kupować przynajmniej na parę tygodni przed praniem, gdyż wysuszone jest bardziej wydajne. Resztki mydła, które krusząc się zapychają zlewy i umywalnie, powinno się zbierać i używać do gotowania bielizny, lepsze gatunki do mycia głowy.

Urządzenia domowe. Do oszczędności w gospodarstwie należy również umiejętne zorganizowanie odpowiednich warunków pracy. Jednym z takich ważnych działów jest kuchnia, gdzie odbywa się większa część pracy domowej. Oszczędność na czasie i wysiłku osiągniemy, jeżeli ją odpowiednio przemeblujemy i urządzimy, czyniąc pracę wygodniejszą, doskonaląc sprzęty kuchenne przez przystosowanie ich do potrzeb i wymagań wykonywanej pracy. Sprzęty powinny być odpowiednio zgrupowane, np. kredens, stół do pracy w pobliżu pieca kuchennego.

(d. c. n.)

Przede wszystkim mleko*)

(Dokończenie).

Mleko kwaśne niezbierane ma dużą wartość odżywczą. Oprócz witamin zawartych w mleku krów racjonalnie żywionych, posiada ono swoiste witaminy i enzymy, wniesione przez florę fermentacyjną. Wprowadza też do przewodu pokarmowego bakterie kwaśnienia, które rozwijając się w dalszych jego odcinkach nie dopuszczają do nadmiernego rozwoju bakteryj gnilnych.

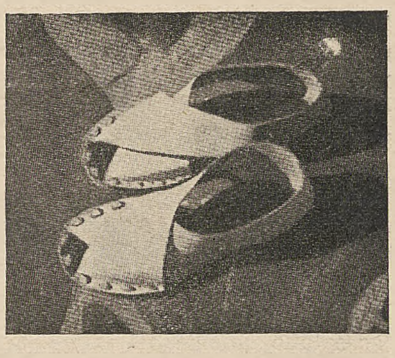
10) Mleko dodawać do potraw (kaszy, jarzyn, zup) na krótko przed podaniem, gdyż mleko długo gotowane (dłużej niż 5 minut) traci na wartości odżywczej i strawności.

11) Naczynie po mleku kilkakrotnie wypłukać zimną wodą dla usunięcia resztek mleka, potem umyć w gorącej wodzie z sodą i potoknąć czystą zimną wodą; zostawić do obeschnięcia naczynie odwrócone do góry dnem.

12) Nie mieszać świeżego mleka z dawniejszym, bo to ostatnie zawiera liczne bakterie.

---

*) Z Kalendarza-poradnika Związku Pań domu.



Trepki, łatwe do zrobienia w domu.

Pasze zielone i pastwisko

Ciężkim grzechem rolnika, a co najmniej rozrzutnością jest pozostawienie ziemi ugorem, a stałego pastwiska lub łąki w zaniedbaniu. Twierdzenie, że to, co na ugorze *samo* urośnie będzie paszą dla inwentarza — jest błędem.

Każdy kawałek pola należy dobrze uprawić i jeśli nie ma oddzielnego pastwiska w gospodarstwie — trzeba je sobie stworzyć. Siać w polu rośliny na paszę należy i z tego względu, że rola obsiana nie zachwaszcza się, a uprawiana zachowa dobrą strukturę.

Rośliny na paszę zieloną siejemy w zależności od jakości gleby i jej wilgotności takie, które 1) dadzą nam jak najwięcej masy zielonej, 2) które będą jedzone przez inwentarz, 3) które wraz z zaletami odżywczymi będą dawały paszę w jak najdłuższym okresie czasu.

Rośliny nieodrastające siejemy kolejno w odstępach czasu, aby po ścięciu pierwszego siewu, drugi był w pogotowiu i dał nam nową porcję świeżej, zielonej paszy. Rośliny odrastające, lecz tylko jednoroczne, siejemy jako wsiewki. Wreszcie inne rośliny odrastające siejemy z przeznaczeniem sprzętu lub spasania przez 2 do 4 lat, a tylko je wówczas corocznie zasilamy. Na ziemiach cięższych i żyźniejszych, w polu najbardziej wilgotnym, na paszę zieloną będzie odpowiednia mieszanka wyki jarej — 60 kilo, grochu — 30 kilo oraz owsa — 30 kilo na mórg (0,56 ha). Mieszankę tę w chwili, kiedy wyka zakwitnie, zaczynamy stopniowo ciąć i spasać inwentarzem w budynku. Zadajemy ją zarówno w dzień, jak i zadajemy na noc, a ciąć należy tyle, aby nie zwiędła przed spasieniem.

Na ziemiach średniej żyzności lecz wilgotnych mieszanka też się zazwyczaj udaje, lecz lepiej zasiać ją na przyoranym oborniku. Na ziemie lżejsze zamiast wyki zwykłej, siejemy peluszkę, inaczej wykę szarą, w ilości 75 kilo, zmieszaną z owsem — 40 kilo na mórg. Można również zasiać na lżejszej glebie seradelę — 30 kilo, gorczycę — 6 kilo i rzepak; będziemy wówczas mieli gorczycę i rzepak ścięty na zielono a seradela odrośnie na doskonałe pastwisko jesienne. Jako *wsiewki* siejemy: na cięższych glebach wraz z owsem czy jęczmieniem koniczynę czerwoną 10 kilo i rajgras angielski 2 kilo na mórg. Otrzymujemy ścierniówkę jesienną tego samego roku, a dwa pokosy świeżej paszy w roku następnym. Na lżejszych i średnich co do żyzności glebach wsiewamy w owies lub jęczmień koniczynę białą, przelot lub seradelę. Koniczyna biała daje nam pastwisko jesienne, a na wiosnę pastwisko lub sprzęt na siano i koniczyniankę (słomę) oraz plewy na paszę. Przelot siany z rejgrasem daje nam pastwisko jesienne lub na wiosnę jeden pokos paszy zielonej lub na siano. Seradela daje nam pastwisko jesienne. Koniczynę czerwoną na glebach żyznych można zostawić po sprzęcie dwóch pokosów, jeszcze na jeden rok na pastwisko. Białą koniczynę zmieszaną z trawami: rejgrasem, tymoteuszem, można zostawić na pastwisko dwu lub czasem trzyletnie. Wczesną i obfitą paszę daje t.zw. wyka piaskowa, którą wysiewamy w ilości około 30 kilo wraz z żytem — 30 kilo na jesieni. Już w maju następnego roku można tę mieszankę ciąć na paszę zieloną, a po jej ścięciu i uprawieniu pola jeszcze nieraz zdążyć można zasiać zwykłą wykę jarą do sprzętu na zielono w jesieni. Na lekkich ziemiach w ostatnich czasach czynione są próby obsiewania pól łubinem słodkim na paszę zieloną i na siano, także do spasania. Jest to roślina b. dobra na paszę.

Jeśli posiadamy pastwisko stare w postaci słabej łąki, to należy otoczyć je opieką. Różne niepotrzebne krzaki usunąć, kępy ściąć, przerywać i rozrzucić, kretowiska zrównać. Na wiosnę pastwisko, ktróe porosło mchem lub starymi trawami, należy mocno zbronować. Jeśli pastwisko znajduje się na ziemi torfiastej i mokrej, to nadmiar wody należy odprowadzić, umiejętnie wykopanym rowem odprowadzającym, a osuszone pastwisko uwałować. Jeśli jest czasu dosyć i konie wolne, to na starych pastwiskach dobrze jest zastosować sprężynówkę w dwie strony, podsiać trawami, np. *mieszanką*: koniczyny — 5 kilo, rajgrasu angielskiego — 12 kilo, trawy kupkowej — 6 kilo, tymotki — 2 kilo, wiechliny łąkowej — 3 kilo, wyczyńca łąkowego — 1 kilo, mietlicy rozłogowej — 1 kilo z domieszką białej koniczyny. Po podsianiu trawami, które muszą być dobrane do gleby na łące, należy pastwisko przywałować. W gospodarstwie trzeba zbierać komposty, zużywając na to wszystkie odpadki gospodarcze, układać te komposty w pryzmy, przerabiać, a taki kompost założony wiosną i dwukrotnie przerobiony już na przyszłą wiosnę będzie można rozwieść na pastwisko i zasilić je należycie. Nawet bez stosowania podsiewu trawami, stare pastwisko bronując wiosną i nawożąc kompostem co 3 lata, można odmłodzić i uzyskać znacznie więcej paszy i lepszej, niż na pozostawionym bez opieki i starania.

Inż. Be-Zet.



O marnotrawstwie

Skoro odzywają się coraz częściej głosy na temat wszelkiego rodzaju marnotrawstwa, niech wolno mi będzie wypowiedzieć się na temat tego, jakże jeszcze nieraz niedość docenianego zagadnienia.

Kto jest dobrym obserwatorem życia, zauważy, że obok marnotrawstwa energii ludzkiej, wskutek wadliwej organizacji pracy, w każdym niemal jej ośrodku istnieje marnotrawstwo dóbr materialnych pod najrozmaitszymi postaciami; między innymi więc i pod postacią pieniędzy, o czym chcę właśnie pisać. O ile marnotrawstwo energii ludzkiej może być częściowo usprawiedliwione, gdyż wypływa ono zazwyczaj z nieświadomości lub braku doświadczenia w tym kierunku i jest przez ludzi wywołujących to zjawisko niedostrzegalne, o tyle marnotrawstwo dóbr materialnych nie może mieć żadnego usprawiedliwienia, gdyż jest łatwo dostrzegalne i dlatego musi być szczególnie ostro napiętnowane.

Jesteśmy państwem zbyt młodym i narodem zbyt ubogim, żebyśmy sobie mogli pozwolić na lekkomyślne marnowanie, przeważnie w pocie czoła zapracowanych, pieniędzy.

Mam styczność z ludźmi rozmaitych organizacji dobroczynnych. Wiemy jakie zadanie mają one do spełnienia. Zajmują się więc zdobywaniem środków materialnych na cele dobroczynne. Często jednak przedstawiciele tych organizacyj, zajmują się pracą, nie mającą nic wspólnego z działalnością dobroczynną. Mianowicie, zajmują się często organizacją rozmaitych jubileuszów i innych temu podobnych uroczystości (powiedzmy imienin). W związku z tymi urządzane bywają zbiórki na zakup upominków dla jubilatów lub solenizantów. Upominki takie bywają niekiedy bardzo kosztowne, wartość ich bowiem sięga bardzo często sumy kilkuset złotych.

Wystąpiłem kiedyś z wnioskiem, żeby pieniądze osiągnięte z takich zbiórek przeznaczać nie na zakup prezentów, lecz na FON albo na dowolny fundusz o podobnym, co FON przeznaczeniu. Zostałem wyśmiany. Muszę zaznaczyć, że mam na myśli rozmaite stowarzyszenia kobiece, a wystąpienie moje miało charakter prywatny i pozaorganizacyjny. Sądziłem jednakże, że wystąpienie moje powinno wywołać odpowiednią reakcję i zachęcić owe panie do oficjalnego wystąpienia we właściwym miejscu. Niestety, głos mój pozostał bez echa, gdyż dowiedziałem się później, że panie uchwaliły zakup kosztownego, stanowiącego wartość powyżej 250 zł., upominku dla jednego z księży, który obchodził jakiś tam jubileusz. Fakt ten skłonił mnie do niniejszego wystąpienia. Uważam bowiem, że przeznaczenie pewnej, zebranej z okazji jakiegoś jubileuszu sumy pieniędzy, na FON powino przynieść jubilatowi większe zadowolenie, niż wręczenie mu takiego, czy innego upominku. I bez względu na to, czy upominek ma praktyczne zastosowanie dla obdarowanego, czy też go nie posiada (i tak może się też zdarzyć i zdarza się na pewno), wysiłki i środki materialne poświęcone na zakup danego przedmiotu uważam za zmarnowane. Powinniśmy wszak mieć na względzie tylko takie przedsięwzięcia, które dobro narodu i państwa stawiają na pierwszym planie, a nie— jak to ma miejsce w wypadku, który mi się wydał godnym napiętnowania — dobro jednostki.

Kto więc te słowa przeczyta, niech je głęboko do serca weźmie i myśli w nich zawarte przy każdej sposobności popularyzuje.

Wypowiadam te słowa na łamach „Ech Leśnych“, gdyż pragnę oddziaływać przede wszystkim na to środowisko, do którego sam należę.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. Leśniczy Wasilewski, kol. Mioduchowo. Na pytanie Pana zawarte w karcie z dnia 11.VII. b. r. wyjaśniamy, iż za szkody i straty wyrządzone przez wilki bądź inne drapieżniki właściciel obwodu łowieckiego, na którego terenie zwierzęta te mają ostoję, nie odpowiada materialnie.

Rozporządzenie Prezydenta Rzplitej z dn. 3.XII. 1932 r. w Prawie Łowieckim nie przewiduje wynagrodzenia za szkody poczynione przez wilki. Jedynie w wypadku zaniechania przez właściciela środków mających na celu zapobieżenie tym szkodom, wojewoda może zarządzić obławę na koszt właściciela lub dzierżawcy polowania.

Zaznacza się, iż wilki nie pozostają za wyjątkiem okresu pomiatania i wychowywania młodych w jednym miejscu, lecz odbywają długie ciągłe wędrówki, wobec czego udowodnienie właścicielowi obwodu posiadania ostoi wilczej napotyka na poważne trudności.

P. Z. Ostrowska, Bydgoszcz. Nowelka Pani nie może się, niestety, ukazać w „Echach Leśnych“.

P. Aleks. Monoz, Podłużne. Pańskie opowiadanie leśne nie nadaje się jednak, niestety, do wykorzystania w „Echach“. Łączymy pozdrowienia.

Rozstrzygnięcie wielkiego konkursu fotograficznego «Ech Leśnych« umieścimy w jednym z najbliższych numerów

OGŁOSZENIA

LEŚNIK, lat 33, ukończona Państwowa Szkoła dla Leśniczych, praktyka w intensywnych nadleśnictwach, dobre świadectwa — poszukuje pracy od zaraz. Zgłoszenia do adm. „Ech Leśnych“.

LEŚNICZYCH i PODLEŚNICZYCH poszukuje od 1 października Zarząd Lasów ks. Hohenlohego w Koszęcinie, G. Śl., pas graniczny.

Wymagane kwalifikacje:

a) dla leśniczych:

1) dyplom z ukończenia pełnych studiów akademickich,
2) wiek 28—40 lat,
3) kilkuletnia praktyka,
4) stopień oficera, wzgl. podchorążego rez., nabyty w W. P.,
5) świadectwo moralności,
6) odpis metryki urodzin,
7) własnoręcznie napisany życiorys, z szczegółowym podaniem miejsc pobytu i czynności za okres ostatnich 15 lat, z załączeniem fotografii,
8) podanie osób mogących udzielić referencyj;

b) dla podleśniczych:

1) stan wolny,
2) wiek 20—30 lat,
3) ukończenie średniej szkoły leśnej,
4) stopień podchorążego wzgl. podoficera, nabyty w W. P., reszta jak pod a).

Podania kierować do Zarządu Lasów w Koszęcinie, G. Śl. Podania nieuwzględnione pozostaną bez odpowiedzi.

SPRZEDAM zarodowe NORKI po 150 zł sztuka, NUTRIE 100, 150 i 250 zł parka. Powód przesiedlenie. Muza. Hel. Leśnictwo.

FON i POP

CZOŁO

W dniu 4 lipca N-ctwo wpłaciło zł 96.49 na konto czekowe Nr 6 F. O. N. w Warszawie. Pieniądze te złożyli robotnicy leśni pracujący na terenie N-ctwa.

IEŁMNIA

Robotnicy nadleśnictwa, rekrutujący się spośród mieszkańców gromady Iłemnia, pow. Dolina, przy wypłacie w dniu 25 lipca 1939 r. złożyli na FON kwotę 42.50 zł, którą przekazano na P. K. O. Nr 6. Składki dotychczas złożone przez robotników na FON wynoszą 798.44 zł.

POBOŁCWICE

N-two powiadamia, iż w dniu 25.VII b.r. przekazało na konto F.O.N. Nr 6 kwotę 92 zł 95 groszy, ofiarowanych przez robotników leśnych zatrudnionych przy odnowieniu lasu w l-ctwie Góry — 42,20 zł, w l-ctwie Depułtycze — 16,90 zł, w l-ctwie Pobołowice — 34,05 zł. Razem, po odliczeniu porta przekazano na F.O.N. 92,95 zł.

SIERADOWICE

Robotnicy leśnictwa Sieradowice n-ctwa Siekierno ofiarowali po jednej dniówce robocizny na F.O.N., co wyniosło zł 46.80. Kwota powyższa została wysłana w dniu 21.VII. 1939 roku na konto czekowe Nr 6.

PODGÓRZE

W dniu I.VIII. b. r. na ogólnym zebraniu członkowie Koła P. W. L. Podgórze postanowili ofiarować obligacje i bony P. O. P. na F. O. N. Ogólna suma tej ofiary wynosi 1060 złotych.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY



Ś. P. MARIAN OSTROWSKI

Wspomnienie pośmiertne

I znowu śmierć zabrała jednego ze starych, zasłużonych w leśnictwie, pracowników.

W dn. 27 maja br. umarł ś. p. Marian Ostrowski. Leśnicy, pracujący w Dyrekcji Lasów Państwowych, pamiętają szlachetną postać zmarłego, który cały swój pracowity żywot spędził na umiłowanej pracy.

Ś. p. Marian Ostrowski urodził się w r. 1863 w Nowej Uszycy na Podolu, skończył szkołę realną w Białej Cerkwi Z. Kijowskiej, a potem wydział leśny Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w Puławach. Po krótkiej praktyce w rosyjskich lasach państwowych poświęcił się pracy w polskich lasach prywatnych, zajmując tam, dzięki swej pracowitości, zdolności i prawości charakteru, stanowisko pełnomocnika, w dobrach obejmujących większe obszary leśne. W ciągu dwudziestu kilku lat zarządzał majątkami leśnymi ks. Czetwertyńskich w Żołudku.

W r. 1920 powrócił do Polski, tu pracował jako Inspektor Lasów Państwowych w Warszawie, a następnie w Dyrekcji Naczelnej L. P. W zawodzie leśnym pracował 42 lata.

W życiu koleżeńskim cieszył się się wielką popularnością i sympatią dzięki zaletom swego charakteru. był to bowiem człowiek wielkiej prawości, nieskazitelnej uczciwości i nieugiętych zasad.

Ś. p. Marian Ostrowski zeszedł z tego świata pozostawiając po sobie pamięć dobrego kolegi i obywatela. Odszedł wierny sługa lasu, dobrze zapisany w księdze żywotów leśników polskich.

Niech Mu ziemia będzie lekka.



Ś. P. MARCIN MUSIAŁ

Wspomnienie pośmiertne

W dniu 10 lipca rb., o godz. 12.30 zginął śmiercią tragiczną w pościgu za kłusownikami na Jeziorze Kłosowskim ś. p. Marcin Musiał, leśniczy państwowy z leśnictwa Czapliniec, n-ctwa państwowego Sieraków.

Ś. p. Marcin Musiał zamierzał przepłynąć 40-metrowy przesmyk z półwyspu Kłosowskiego na drugą stronę, lecz w odległości 5 metrów od brzegu, na skutek udaru serca utonął wraz z psem służbowym.

Ś. p. Marcin Musiał urodził się dn. 8.X. 1896 r. w Woli, powiat Pszczyna, na Górnym Śląsku. Od roku 1915 do 1918 brał udział w wojnie światowej w szeregach armii niemieckiej. W styczniu 1919 r. brał udział w walkach przeciwko zaborcy o wyzwolenie Wielkopolski z pod jarzma pruskiego, potem zaś — udział w wojnie z bolszewikami. Zwolniony z wojska wielkopolskiego ś.p. Musiał udaje się na Śląsk, gdzie wstępuje do Śląskich Sił Zbrojnych jako ochotnik i walczy przeciwko niemcom o wyswobodzenie prastarej ziemi piastowskiej. Odznaczony gwiazdą Śląska ś.p. Musiał, ścigany przez niemieckie władze wojskowe, ucieka znów do Wielkopolski, gdzie przyjęty zostaje do Administracji Lasów Państwowych jako funkcjonariusz.

Po odbytej praktyce, a następnie po ukończeniu Państwowej Szkoły dla Leśniczych w Margoninie, przeniesiony zostaje do nadleśnictwa Sieraków na stanowisko pomocnika, a następnie otrzymuje stanowisko leśniczego w leśnictwie Czapliniec, gdzie wytrwał do chwili zgonu, t.j. przez lat 15.

Ś.p. Marcin Musiał był człowiekiem o pięknym charakterze i polakiem o wielkim sercu. Jako urzędnik państwowy był bezwzględnie wzorowy. Był członkiem Związku Leśników, Rodziny Leśnika, L.O.P.P. Związku Zachodniego, a w P.W.L. Sieraków — komendantem.

Poza najbliższą rodziną i znajomymi oraz p. insp. Miłobędzkim z D.L.P. w Poznaniu brali udział w pogrzebie delegaci P.W.L., wojska, robotników leśnych, Związku Leśników, Rodz. Leśnika, oraz delegaci nadleśnictw Oborniki i Gołąbki.

Ś. p. leśn. Musiał zostawił po sobie żal w sercach kolegów, przyjaciół i znajomych, a pamięć jego świetlanej postaci trwać będzie śród nich zawsze.

Kącik historyczny

4-ty tydzień sierpnia.

Trzeba sobie uświadomić sytuację, jaka była w tym tygodniu w roku 1920.

Na całym froncie ciężkie walki — zwycięskie na północy, nierozstrzygnięte jeszcze na południu. Armia powiększona znacznie przez pobór rekruta i licznie napływających ochotników, ale cierpiąca niezmiernie na ustawiczne braki w wyekwipowaniu i broni. Brak w kraju fabryk wojskowych i konieczność sprowadzania wszystkiego z zagranicy, zwłaszcza z Francji. Transporty muszą iść albo przez Czechy, gdzie komunizujący robotnicy nie chcą ich przepuścić, wstrzymują je i sabotują zarządzenia, albo przez morze, przez Gdańsk. Gdyni jeszcze przecież nie ma, albo raczej jest — cicha, biedna wioska rybacka, pozbawiona jakichkolwiek możności wyładunkowych.

I w takiej sytuacji w dniu 20 sierpnia Konstytuanta Gdańska uchwaliła ustawę o neutralności Wolnego Miasta, a Senat w tym samym jeszcze dniu, zażądał na podstawie nowej ustawy, aby transporty amunicji dla Polski zostały przerwane. Wysoki Komisarz Ligi Narodów Tower przychylił się do tych żądań i wstrzymał wyładunek transportu.

Na protest Polski do Rady Ambasadorów nadeszła dopiero w dniu 25 sierpnia decyzja dla nas przychylna i amunicję można było wyładować, ale stracono 5 dni czasu, jakże cennego w czasie wojny.

28 sierpień — 3 wrzesień.

Odparta z pod Lwowa, cofnięta rozkazem swego dowództwa z pod Lublina, armia konna Budiennego szukała jeszcze zwycięstw i w dniu 29 sierpnia uderzyła na Zamość, broniony przez 31 p. p. Mimo całkowitego otoczenia miasta pułk ten walczył uporczywie przez trzy dni, aż w dniu 31 sierpnia na oblegających uderzyła z tyłu 10 i 13 dywizja, oraz jazda gen. Rómmla. Jazda rosyjska zdołała wyrąbać się z pułapki, ale tak złamana i przerzedzona, że od tej chwili już żadnej roli w działaniach odegrać nie mogła.

B. S.

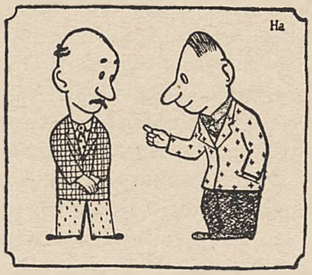
HUMOR



— Ten pan Pietruszka jest naprawdę wspaniały. Dziś kończy właśnie 102 lat i trzyma się cudownie.

— No i jest zupełnie zdrów?

— Co znaczy zdrów? On mówi, że teraz ma więcej sił i rozumu niż 100 lat temu.



— Wiesz, moja żona nie jest w stanie skrzywdzić muchy.

— Ale, zawracanie głowy, sam słyszałem, jak ci spuszcza lanie.

— No tak, ale ja nie jestem muchą.



— Proszę pani! Dziecko na spacerze zginęło!!

— Jezus Maria! A czy mówiła już Fruzia z policjantem?

— No właśnie, jak mówiłam z policjantem to dziecko zginęło.



— Czy macie tu na wsi elektryczne oświetlenie?

— Owszem, ale tylko jak się błyska.

Radio

Niedziela, dn. 20.VIII. — 7.05 Koncert z płyt. *7.30 „Gazetka rolnicza". 7.45 Przegląd rynków prod. rolnych.* 9.00 Nabożeństwo. 14.45 „Czytamy Mickiewicza" — audycja XII. *15.00 Audycja dla wsi: „Gatunek a odmiana w owocarstwie" — pogadanka. 15.15 Pogad. aktualna. 15.25 koncert. 15.45 słuchowisko i Rolnicza Służba Młodzieży Wiejskiej.* 17.30 Podwieczorek przy mikrofonie — transm. z „Bagateli". 19.00 „Kamienie" — słuchowisko w/g M. Rodziewiczówny. 21.15 „Na Łyczakowie" — wodewil w 3-ch aktach.

Poniedziałek, dn. 21.VIII. — 14.45 „Przygody dwóch chłopców z Zaolzia" — słuch. dla młodzieży. 18.00 „Sławne koncerty: „Triumfy artystyczne Paderewskiego" — audycja muzyczna. 19.30 „Przy wieczerzy" — koncert rozrywkowy. *20.25 Audycja dla wsi: aktualna pogad. rolnicza.* 21.45 „Polska między Wschodem a Zachodem"

Wtorek, dn. 22.VIII. — 8.15 „Uśmiechnij się" — pogawędka. 14.45 „Bohaterowie przestworzy" — „Zwycięzcy Challenge'u" — pogadanka dla młodzieży. 15.00 Muzyka popularna. 19.00 Audycja dla robotników. 19.30 „Przy wieczerzy" — koncert rozrywkowy. *20.25 Audycja dla wsi: „Skrzynka rolnicza" i informacje giełdowe.* 21.00 Giacomo Puccini: „Tosca" — opera.

Środa, dn. 23.VIII. — 14.45 „Nasz koncert". 15.15 Koncert popularny z Wilna. 18.40 „Echa mocy i chwały". 19.00 „Upał" — wieczór fraszek. 19.30 „Przy wieczerzy" — koncert rozrywkowy. 20.10 Odczyt wojskowy. *20.25 Audycja dla wsi: „Kompost w gospodarstwie" — pogadanka.* 21.00 Koncert chopinowski w wyk. St. Szpinalskiego.

Czwartek, dn. 24.VIII. — 14.45 Zagadka geograficzna — aud. dla młodzieży. 15.05 Muzyka popularna ze Lwowa. 16.45 Fotografia amatorska — pogadanka. 19.00 „Wielkie włóczęgi morskie": „Wyspa rozpaczy" — fragment z pism D. Defoe'go. 19.20 „Przy wieczerzy" — koncert rozrywkowy. *20.25 Audycja dla wsi: „Z dobrego ziarna wysoki plon" — pogad.*

Piątek, dn. 25.VIII. — 8.15 „Kłopoty i rady": „Mój mały idzie po raz pierwszy do szkoły" — dialog. 14.45 Rozmowa technika z młodzieżą. 15.00 Koncert popularny z Wilna. 19.30 „Przy wieczerzy" — koncert rozrywkowy. *20.25 Aud. dla wsi: „Skrzynka roln." i inform. giełd.*

Sobota, dn. 26.VIII. — 14.45 Teatr Wyobraźni dla dzieci: „Słowik" — w/g bajki Andersena. 18.00 „Echa mocy i chwały". 18.10 Koncert rozrywkowy ze Lwowa. 20.00 „Z kapelą i ze śpiewem przez Śląsk". *20.25 Audycja dla wsi: „Gromadzka robota" — pogad.*

Warunki prenumeraty tygodnika „Echa Leśne" miesięcznie 1,50 (ulg. 1.—), kwartalnie 4,50 (ulg. 3.—), rocznie 18.— (ulg. 12.—). Numer pojedyńczy 50 gr, z „Niwą Leśną" 75 gr. Konto czekowe „Prasy Leśnej", „Ech Leśnych" i „Lasu Polskiego" P.K.O. Nr 5.755.

Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp. — Redaktor **inż. MARIAN SOSNOWSKI**

709 Zakłady Drukarskie Wacława Piekarniaka, Warszawa, Dobra 58, tel. centr. 6-44-59, zec. 5-92-40.